Nr. 98

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem

Kraków, poniedziałek 2 maja 1921

Rocznik XXX.

180 marek polskich miesięcznie
Zagranicą miesięcznie 250 Mk
Konto czekowe PKO Nr 140.256

Cena numeru 8 Mk

Redakcye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej

Wychodzi codzień te o godz. 6 rano z wyjątkiem dni poświątecznych

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 310.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Grodzka 13, II. p. Tel. 1354.
Konto czekowe 140.002.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza nonparelem 15 Mk, w nadesłanem 35 Mk. Głosy publiczne po 45 Mk za wiersz.

ŚWIĘTO PROLETARYATU

Z zamierzonej demonstracyi za poszczególnem żądaniem klasy pracującej za 8-godzinnym dniem pracy, stał się pierwszy maja ku radosnemu zdumieniu proletaryatu, od razu nagle, niespodzianie najwspanialszą manifestacyą międzynarodowego socyalizmu, najpromienniejszą uroczystością klasy robotniczej, największem świętem jej przyszłości. W kwiecistym przepychu wiosny, wśród słonecznych i dźwięczących szumów przyrody otwierają się w dniu tym proletaryatowi złote wrota jego królowania, powiewają nad przyszłością sztandary wyzwolenia i tryumfu pracy.

W dniu pierwszego maja proletaryat wszystkich narodów jednoczy się w świadomości swej, w dążeniach swych, w pragnieniach i nadziejach swych — w jednym celu: we woli do urzeczywistnienia socyalizmu, do stworzenia bezklasowego, na najwyższym stopniu ludzkiej wytwórczości opartego ustroju społecznego, w którym nie byłoby ani wyzyskiwanych, ani wyzyskiwaczy; nie byłoby panowania człowieka nad człowiekiem, i w którymby zaistniały warunki najpełniejszej i najgłębszej ogólnej swobody we wszystkich dziedzinach ducha. W dniu tym odczuwa każdy świadomy proletaryusz dążenie do zapanowania prawdy, dobra i piękna we wszechświecie, jako swoje osobiste dążenia, jako osobistą tęsknotę, jako osobistą namiętność.

W świadomości tego rodzaju, w tej głębokiej wewnętrznej jedności i zgodzie ducha indywidualnego z duchem ogólnym, w tym samopotwierdzaniu się duchów — urzeczywistnia się, jako żywa, realna siła, wszechogarniający ideał ludzkości, tej wielkiej symfonii wszechducha, którego akordy i tony stanowią poszczególne narody. Między ideałem narodowym a ideałem ludzkości niema sprzeczności i niema dysharmonii. Tylko ten naród może być szczęśliwym i silnym, tylko wtedy może się stać wartościowym, zasłużyć na miejsce w dziejach i hierarchii duchowej, gdy realizuje ideę ludzkości. Ideę tę każdy naród wciela w sposób mu właściwy, w formie swoistej, stanowiącej czar i urok ducha, a wzbogającej odrębnością tonu swego twórczość i rytmikę świata.

Ideał ludzkości, ideał panowania czystego ducha żył dotychczas dla nas tylko w symbolicznych formach i groźnych nakazach rytuału religijnego, albo ożywiał świadomie i jasno tylko niektóre duchy wybrane, wieszczów i mędrców i zawarł się, jakby jakieś tajemnicze runy, w niedostępnych dla mas księgach. Tęsknota ducha, nadzieja na jego panowanie, żyje też w polskiej poezyi mesyanistycznej, w wyznawcach genezis powstania ducha, przemian jego, doskonalenia się jego, ukochania walki i poświęcenia. Ale dopiero wstąpienie proletaryatu na widownię dziejową, jako świadomego twórcy dziejów, umożliwia wschód ideału ducha w ludzkości. Będzie to ostatni wschód, złoty wschód!

Państwo prawdy, dobra i piękna, państwo swobody i miłości wypływające z potwierdzenia istoty swej w istotach drugich poczyna się urzeczywistniać. Odbywa się wyzwolenie wszystkich w człowieku zawartych możliwości duchowych. Przez dzieje, przez ich bezkresy i błękity, brzmi i dźwięczy owe wielkie, potęgi ciemnych mocy przegłuszające Excelsior, dążność do przemienienia świata w Królestwo Ducha.

Urzeczywistnia się marzenie i modlitwa Juliusza Słowackiego, że „Brat poznaje swego brata — I wstaje nieśmiertelność jako Anioł z człowieka — I staniemy Ludem świata".

Urzeczywistnienie więc ideału klasowego proletaryatu, zniesienia klas i wyzwolenia ludzkości z więzów materyi zlewa się z urzeczywistnieniem ideału ludzkości, ideału ducha, prawdy, dobra i piękna.

Przeto historya nie zna wyższego duchowego szczytu, niż międzynarodowy socyalizm. I nigdzie on się nie wyraża silniej i głębiej, jak w owym końcowym zewie najpotężniejszego systemu myślowego teraźniejszych czasów — kołatających jako twarda konieczność do bramy niebios; jak w haśle: „Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się!", stającym się ciałem w dniu pierwszego maja.

Ideał ducha nie jest jednak czemś gotowem, czemś z zewnątrz w proletaryat wchodzącem. Jest on ciągłem tworzeniem się, pogłębianiem i rozszerzaniem. Z mroków nędzy, ciemności i negacyi życiowej, w których je więżą wrogie warunki społeczne, wybijają się klasy pracujące walką, męką, mozołem i trudem do coraz wyższej jasności, do prawdy i sprawiedliwości. „Wyzwolenie proletaryatu jest dziełem proletaryatu samego", musi tego dokonać jego własny czyn.

Proletaryat jednak nie może inaczej się wyzwolić, nie może objąć władzy w państwie, nie może podnieść wytwórczości, nie może wcielić prawdy i sprawiedliwości w instytucye państwowe i społeczne, jak wyzwalając się i doskonaląc siebie samego, jak wytwarzając w sobie, w każdym ze swych członków, prawdę i sprawiedliwość.

Ideał przeto międzynarodowego socyalizmu, ideał ludzkości, ideał jedności ducha wszystkiego co żyje, ugruntowany jest na granicie najgłębszych sił dziejowych, które wytworzyły nowoczesny proletaryat, na dążeniu owego proletaryatu, nie mogącego inaczej realizować swego celu społecznego, swego dziejowego posłannictwa, jak przez wcielanie w siebie i w społeczeństwo tego ideału.

Święto Pierwszego Maja jest więc pierwszem i najwyższem świętem zjednoczonej w duchu ludzkości.

WIOSNA

Sny tęczowe, sny najcichsze
Porozganiał wiatr dalami,
Porozsiewał het, po ziemi,
Ze złej psoty rad.
Niech się śmieją w hucznym wichrze,
Niech zagorzą płomieniami,
Niech się wszyscy cieszą niemi,
Niech zakwitnie świat!...

Wiosna! Wiosna! Szczęście młode
Po trawnikach wiedzie tańce,
Pieśń śpiewając, pieśń szaloną,
Wpada w kwietny gaj.
Srebrna płynie łódź pod wodę,
Gwiazd dalekich lśnią kagańce —
Ponad ziemią rozdzwonioną
Idzie młody Maj!...

Ludzie! Ludzie! Wieść o Wiośnie!...
Wyjdźcie z domów w łąk kobierce
Zielonością ustrojeni,
Idzie Wiosna — Bóg!...
Śmiać umiejcie się radośnie,
Gadać głupstwa, rzucać serce,
Serce złote od promieni
Braciom swym do nóg!...

Ludzie, Wiosna!... Czy wy wiecie,
Jak o Wiośnie mówią zorze,
Jak o Wiośnie huczą bory
I śpiewają bzy?...
Jak o Wiośnie drżą po świecie
Rzeki, pola, góry, morze,
I poranki, i wieczory
I liliowe mgły?...

Ludzie! Ludzie! Wiecież o tem,
Jak pod dalą nieb błękitną,
Pod gwiazdami srebrzystemi
Bije skrzydłem ptak?...
Jak się słońce pali złotem,
Jak szkarłatne róże kwitną,
Jak ulata wszystko z ziemi
W księżycowy szlak?...

W. W.

—ooo—

WITOLD GOZDAWA GODLEWSKI †

Łazarzu wstań!

Łazarzu wstań! Dziś żywych trzeba,
Dziś nowe znaki życia lśnią,
Dziś głodnym trzeba ducha — chleba
I słońce życia płonie krwią.
Łazarzu wstań! Dziś biją gromy,
Przeżytych form dziś więdnie kwiat
I pragnień wabią dziś ogromy
I płonie świat!

Łazarzu wstań! To jutrznia woła
Echami westchnień, jękiem trąb
I życia głosem archanioła
Przyzywa w swoją głąb.

Patrz! Wkoło roją się nędzarze
Wsłuchani w szmery nowych ech,
Nadzieją płoną wszystkie twarze,
Nadzieją dźwięczy śmiech.
I kona świat tęsknotą zorzy,
Wierzenia stare prysły w pył. —
Wstań! Płyń z tą falą, co się tworzy,
By martwym dodać sił.

Łazarzu wstań! Nam braknie chleba!
Z fal życia biją fale łkań. —
Żyć dzisiaj trzeba, walczyć trzeba.
Łazarzu wstań!

Czas pokoju i odbudowy

Polska weszła stanowczo w erę pokoju, która musi pociągnąć za sobą erę odbudowy. Dzisiaj, kiedy rzucimy okiem wstecz na wszystkie te przejścia, jakie musiało przejść młode nasze państwo w ciągu swego krótkiego istnienia, musimy z pewnem pobłażaniem a nawet poniekąd usprawiedliwieniem spoglądać na tysiące popełnionych błędów i musimy też przyznać, że nieraz okoliczności były silniejsze niż wola choć by najsilniejszej jednostki czy najlepszemi chęciami owianego stronnictwa.

Przez dwa lata, od listopada 1918 do października 1920, Polska była w stanie wojennym. Zaledwo w historycznych dniach listopadowych błysnął pierwszy promień wolności, musiały rodzące się w ciężkich bólach państwo staczać walki o swe prawo do życia; musiało odsunąć wszystkie tak bardzo zagmatwane sprawy wewnętrzne na rzecz krwawej walki kolejno z Ukraińcami, z Czechami, z bolszewikami. — Z walk tych wyszło państwo zwycięsko: Galicya wschodnia została orężnie utrzymaną, a rzeczą dyplomacyi jest teraz zapewnić jej posiadanie polityczne; Śląsk cieszyński, w walce utrzymany, straciliśmy z winy ludzi, którzy bez kwalifikacyi i bez legitymacyi kierowali naszymi losami; wojnę z bolszewikami zakończyliśmy nadspodziewanie korzystnym pokojem, otwierającym szerokie perspektywy na przyszłość dla naszego postępu gospodarczego.

W ciągu tych dwu lat przeżywaliśmy momenty podniosłe i momenty zwątpienia. Wyprawa kijowska, bez względu na jej celowość, była zadośćuczynieniem dla narodu tylekroć w swych najświętszych uczuciach przez dziedzicznego wroga obrażonego; spór dyplomatyczny o Borysów był — mimo zasadniczego błędu, jaki leżał w wyolbrzymieniu tej podrzędnej kwestyi — w każdym razie świadectwem naszej silnej ówcześnie pozycyi militarnej. Przyszła potem zmiana na gorsze; przeżyliśmy okropne dni cofania się z pod Kijowa i z pod Połocka aż pod mury Warszawy; przeżyliśmy chwile, kiedy nasza niepodległość wisiała na włosku i ugruntowawszy w pokoju ryskim solidną podstawę do odbudowy tego, co cudza wojna i nasza własna wojna na ziemiach polskich zniszczyły.

Jeszcze tylko przetrwać papierową na razie walkę o Górny Śląsk, a nic nie będzie już stało na przeszkodzie, aby czas pokoju wyzyskać na odbudowę wewnętrzną, na uprzątnięcie gruzów i zbudowanie sobie mieszkalnego domu. A na tem polu tyle jest do zrobienia, tyle zaniedbań trzeba naprawić, tak poprostu trzeba robotę zaczynać od fundamentów, że można zwątpić o powodzeniu, gdyby nie mus, gdyby nie kategoryczny rozkaz wykonania tej pracy pod zagrożeniem zniszczenia tego, cośmy dotąd ofiarą morza krwi utrzymali. Nie wystarcza mieć zapewnionych granic, jak nie wystarcza sam zrąb na dom mieszkalny; nie wystarcza wojsko dla utrzymania na wodzy wroga zewnętrznego, lecz trzeba pokonać i wroga wewnętrznego przez intenzywną pracę, przez nałożenie hamulca na wygórowane żądania, przez zespolenie w wielkiem dziele odbudowy ojczyzny.

Dziś, mimo głośnego jeszcze w Europie szczęku broni, mimo ciężkich chmur na horyzoncie politycznym z powodu zatargu francusko-niemieckiego, jedna siła decyduje o losie narodów i państw: wytwórczść i wymiana towarów. Kto śledzi — z zawodu czy z zamiłowania — drogi, któremi kroczy polityka takich olbrzymów jak Anglia i Stany Zjednoczone, widzi, że ich polityka nastawiona jest na jedną wskazówkę: na handel, na wymianę towarów jako na podstawę potęgi państwa i dobrobytu jego ludności. „Pokojowe przeniknięcie" — zapomocą komiwojażera, kupca i bankiera, przyciągnięcie do siebie obcych narodów przez dobre obsłużenie ich potrzeb, skoncentrowanie w swych rękach pokrycia zapotrzebowania jak największej ludzi, oto tajemnica potęgi wspomnianych państw, oto droga rozwoju, po której małe co do powierzchni i liczby ludności państwo wyspiarskie i nieznaczna z początku kolonia zamorska doszły do obecnej swej potęgi.

Ani Anglia ani Stany Zjednoczone nigdy przed ostatnią wielką wojną nie imponowały siłą zbrojną. Za to kupiec angielski i kupiec amerykański imponował pracowitością i solidnością w interesach, wypierając stopniowo konkurencyę, aż oba te państwa obecnie zagarnęły już cały ruch handlowy i pieniężny w swe ręce. To są przekonywujące chyba przykłady, w jakim kierunku powinna iść nasza praca około odbudowy. Jesteśmy, coprawda, w nieszczególnem — wyrażając się powściągliwie — położeniu. Fatalna dotychczasowa gospodarka polityczna i finansowa zdyskredytowała nasze władze w oczach szerokich mas z jednej i podcięła zaufanie zagranicy do naszych zdolności administracyjnych z drugiej strony.

Jest smutnym faktem, że Polska, państwo terytoryalnie i pod względem liczby ludności wielkie, państwo z wielkimi widokami na przyszłość ze względu na swe bogactwa naturalne, że Polska mimo to nie może otrzymać pożyczki zagranicznej! Z jakiejże bowiem racyi ma zagranica mieć do naszej uczciwości i pewności większe zaufanie, aniżeli je ma własna ludność, która w tak skąpy sposób kupuje pożyczki państwowe? Dlaczego bogate kraje zachodnie mają nam powierzać swoje kapitały, gdy widzą, że obywatele polscy wolą u nich składać swoje oszczędności — vide bank angielski i cały szereg banków holenderskich i szwajcarskich — zamiast powierzać je i to na dobry procent własnemu państwu?

Gdy upadająca Polska robiła rozpaczliwe wysiłki, aby uratować niepodległość i gdy wysiłki te — zdawało się — osiągną skutek przez uchwalenie konstytucyi 3 Maja, wówczas naczelnem hasłem wszystkich ojczyznę miłujących patryotów było: skarb i wojsko. I dziś hasło to, głównie pierwsza jego część, nie straciło na aktualności; i dziś najważniejszem zadaniem państwa jest skarb tj. doprowadzenie do równowagi między wydatkami i dochodami. Bez tej podstawowej rzeczy o odbudowie wewnętrznej nie może być mowy, gdyż drukowaniem nowych seryi marek gospodarka państwowa i prywatna nie poprawi się, przeciwnie — codziennie widzimy — pogorszy się. Zupełnie nie wystarcza spełnienie drugiej części hasła: utworzenie armii, która w czasie pokoju jest artykułem nieproduktywnym, ciążącym fatalnie na pierwszej części hasła: na skarbie.

Trzeba, jak zaznaczyliśmy, przystąpić do odbudowy, a przedtem trzeba uprzątnąć gruzy i zawady. Jedną z największych zawad to obecny Sejm. Wybrany przed dwoma przeszło laty, w innych zupełnie niż obecne warunkach, przy takich, jakie przeżyliśmy, kolosalnych zmianach politycznych i społecznych, — Sejm ten stał się przeżytkiem i przeszkodą raczej, niż narzędziem do umożliwienia naszego odrodzenia. Przywłaszczając sobie atrybucye, jakich mu społeczeństwo nie dało; przekraczając swą kompetencyę i przedłużając nieprawnie swe istnienie, Sejm ten stał się zawadą o tyle w każdym razie, że zamyka drogę nowemu możliwie lepszemu i postępowszemu Sejmowi. Cóż bowiem Sejm ten może jeszcze zrobić poza uchwaleniem kilku ustaw uzupełniających do konstytucyi? Wielkich reform po nim nikt się już nie spodziewa, a uchwalenie kilku lat na potarganej szacie finansowej państwa jest rzeczywiście rzeczą tak małoważną, że szkoda dla niej trzymać ten Sejm choć o godzinę dłużej, aniżeli skrupulatna konieczność wymaga.

Polska, odradzając się do samodzielnego bytu państwowego, wymagała od swych synów wielkich ofiar. Przelew krwi był obfity, cierpienia i niedomagania przechodziły nieraz możność wytrzymania ich; nie było poprostu cierpienia ludzkiego, które nie byłoby naszym udziałem w ciągu ostatnich siedmiu lat. Wojna się skończyła i weszliśmy w erę pokoju. Polska klasa robotnicza, która w tych cierpieniach największy miała udział i największe dla dobra publicznego poniosła ofiary, w dniu 1 Maja daje wyraz swym pragnieniom pokoju i poprawy stosunków. Polska klasa robotnicza gotową też jest najofiarniejszy wziąć udział w odbudowie państwa, które jej musi być państwem, nie państwem nieużytków.

Stuletnia przeszło niewola była dla polskiej klasy pracującej ciężką szkołą życia. Żadna klasa społeczeństwa nie poniosła tyle ofiar i nie okazała tyle ofiarności dla sprawy wskrzeszenia ojczyzny, że teraz, kiedy z ofiar wykwitł owoc, ma prawo domagać się nie przywilejów, ale zrozumienia swych potrzeb, uznania swych praw i liczenia się z jej uprawnionymi żądaniami. — A żądania te są znane, bo demonstrujemy dziś za nimi na zgromadzeniach i w pochodach. Żądania polskiej klasy robotniczej pokrywają się z potrzebami państwa i społeczeństwa, gdyż żąda ona pracy, a pracę tę dla dobra wszystkich może dać tylko odbudowa.

Przekreślmy przeszłość dwuletnią i budujmy lepszą przyszłość — oto hasło, dla którego urzeczywistnienia klasa robotnicza w Polsce gotowa jest współpracować.

ß.

PRZEGLĄD LITERACKI

MICKIEWICZ A SOCYALIZM

Adam Mickiewicz: **„Trybuna Ludów"**. Przekład, wstęp i komentarz Emila **Haeckera**. (Biblioteka Narodowa, tom 27). Nakładem Krakowskiej Spółki Wydawniczej. (Stron 408).

Przedziwny ustalił się stosunek pomiędzy społecznością polską, a najznakomitszym synem narodu — Adamem Mickiewiczem. Czczono go, jako geniusza poezyi i narodowego poetę, a jednak uczuwano do niego jakby żal za lata „bezpłodnie zmarnowane": czemuż poniechał twórczości poetyckiej? Czemuż dał się omotać, uwieść mrzonkom mesyanistycznym? Czemuż, zgasiwszy w sobie natchnienie, skurczył się nawet do miary niemal że wyrobnika pióra i to w piśmie, na które rodzimi znawcy, czy rodzime powagi zapatrują się krytycznie... w jakiejś nieznanej na ogół „Trybunie Ludów".

Wiktor Hugo — cudzoziemiec, poznawszy plon publicystycznej pracy Adama Mickiewicza, orzekł, iż wyczuł w niej całe ludzkie serce obcego mu poety. A jeżeli nie wyczuł, jeżeli tylko na chlodno uwił ów komplement — to jednak w tych słowach rozstrzygnął rzecz przenikliwiej, niż „nieomylny instynkt" tylu generacyj rodaków, którzy (jak o sobie sądzili) wielbili swojego wieszcza, wielbili go tak, że mnożyli jego pomniki, uświęcali jego patronatem tytuły różnych instytucyj, ukrólewiali jego prochy na Wawelu, ugminniali jego nazwisko, tabliczkując je na narożnikach ulic.

Cóż więcej mogła uczynić gorliwość narodu wobec wielkiego syna?

Poznać go.

Ileż to razy wypisywano o nim, że kochał i cierpiał za miliony!...

Kochał i cierpiał... W tych dwu słowach, mieszczących dla nas relikwie uczuć Mickiewicza, mieści się zarazem pełne wyjaśnienie, dlaczego zamilkł poeta, dlaczego zasłonił go ratownik ojczyzny. Czy to nazwać można samoprzyćmieniem Mickiewicza? W tym sensie można powiedzieć: „obiit poeta, natus est civis".

Rozważając chwilę, gdy Mickiewicz stał się wyznawcą mesyanizmu, Emil Haecker, którego praca nastręcza te słowa, konstruuje interesującą zasadę, że do przyjęcia właśnie mistycznej teoryi, był bardziej predysponowany umysł głęboki i krytyczny, a broniący się przed rozpaczą, niż umysł płytki, lub lekkomyślnie fantastyczny, czy to zadawalający się surogatami politycznego grajzlernictwa, czy widzący dobre znaki na ziemi, gdy wokół brak ich bolesny, czy wnioskujący z migotliwości drobnej mydlinki, że się w łuk tęczy rozepnie (klasyczny przykład: doniosłe wróżby stąd, iż cesarzowa Eugenia nazwała swego wierzchowca Langiewiczem). Mocniej stałaby ta teza Haeckera, gdyby była podana mniej rozciągliwie. Grają tu bowiem rolę i w samych indywidualnościach pewne momenty, uodparniające lub przeciwnie sprzyjające rozbudzeniu (w takich chwilach) mistycyzmu.

Jakież działały, zapewne, u Mickiewicza „vehicula", które tem łatwiej utorowały drogę mesyanizmowi do jego umysłu?

Był on naturą religijną — znalazł się w środowisku, gdzie nietylko tematy społeczne, lecz i religijne stawały się przedmiotem żywej wymiany myśli.

Takie podniety są jak promienie, głaszczące grunt podatny, pobudzające go do zamanifestowania swej płodnej mocy.

Jako poetę i patryotę mógł Mickiewicza w tym stanie ducha pociągać śmiały symbol Chrystusowy, jako figuralny dowód, że oto i umęczona ojczyzna jest tą wybranką, którą złożono w grobie nie na rozkład trupi, lecz na tryumf zmartwychwstania; której duch przechodzi przez piekło niewoli, lecz nie, by w niem zgorzał, lecz, by rozgorzał dla wolności — wolności powszechnej.

Wreszcie, jako poeta o takiej potędze natchnienia, do jakiej wzniósł się w Improwizacyi, czuł sam w sobie ogromną zmienność fali duchowej, takie przypływy podniebne i następnie odpływy doziemne — takie fenomeny, które w pewnych okolicznościach stać się mogą samorodnem źródłem mistycyzmu. (Sam źródłosłów wyrazu: natchnienie, czy inspiracya jest skąpany w zdroju mistycznym. Wyraz jest tu oddźwiękiem tajemniczości zjawiska).

Nie znaczyło to jednak, aby Mickiewicz, przyjąwszy wiarę w chrystusowość Polski, zrezy-

1 Maja 1921

Konstytucya uchwalona, plebiscyt na Śląsku Górnym okazał wolę polskiego robotnika należenia do Polski i pokój z Rosyą zawarty. Wojna w Polsce i wojna o niepodległość Polski skończona. W takich to warunkach, po takich to potężnych faktach dziejowych święcić będziemy naszą proletaryacką uroczystość tegoroczną.

Każdy z tych faktów wywrze głęboki wpływ na życie klasy robotniczej. Czeka nas nowa era, pełna obietnic i widoków pomyślnych, ale i niebezpieczeństw groźnych. Kraj uzyskał niepodległość kosztem półmiliona zabitych polskich żołnierzy; drugie tyle padło od chorób i epidemii, jeszcze raz tyle tuła się w granicach Rosyi od zachodnich jej granic aż do brzegów Oceanu Spokojnego. Okupiliśmy niepodległość wojną toczoną na naszej ziemi. A wojna zostawiła po sobie bezgraniczną nędzę materyalną i — co jeszcze straszniejsze — moralną u nas i w całej Europie.

Klasa pracująca ma do pokonania największe trudności. Od niej zależy przyszłość wszystkich. Przedewszystkiem jednak jej własna. Od hartu, solidarności i samowiedzy robotniczej zależą losy pracy, losy i stanowisko tej klasy najcenniejszej. Toteż nigdy jeszcze nie święcono w Polsce 1 maja w takiem skupieniu ducha, jak tego roku. Podły, nikczemny wyzysk paskarski z prawej strony podaje rękę szaleńczej demagogii z lewej. Odpowiednikiem paskarza jest ślepy demagog, rozbijający organizacyę robotniczą, wznoszoną przez lat dziesiątki. To straszne owoce wojny.

Ale pokój ma swoją logikę, swoje żelazne prawa. Klasa robotnicza, zorganizowana w Polskiej Partyi Socyalistycznej rozpocznie pełny użytek z tych praw pokoju. **Nie wstecz, lecz naprzód prowadzi nas Czerwony sztandar!** Nie do dawnej przedwojennej zależności, upokorzenia i bezprawia, ale do powojennego rozwoju, do zdobycia w niepodległej Polsce dominującego stanowiska zdążać musi robotnik, człowiek pracujący!

Do walki i do pracy tak wielkiej potrzeba wiary i zapału. Symbolem naszej wiary i naszej gotowości do budowniczej, twórczej pracy jest dzień 1 maja, Święto pracy, dzień solidarności międzynarodowej, dzień braterstwa ludów, tak sponiewieranego, tak ohydnie okrwawionego w wojnie światowej.

W trzy dni po wymianie dokumentów pokojowych, kończących wojnę w Europie, rozbłyśnie w Polsce sztandar socyalistycznych zastępów! To symbol naszej drogi w przyszłość, to potęga naszej idei!

Niech żyje dzień 1 Maja!

Ignacy Daszyński.

JÓZEF PIŁSUDSKI

Ze wspomnień więziennych

Byłem w świetnym humorze, kiedy w słoneczne południe kwietniowe wprowadzono mnie do biura X pawilonu cytadeli warszawskiej. Łódzkie więzienie, w którem spędziłem dwa miesiące i z którego mię przywieziono do cytadeli, dokuczyło mi śmiertelnie. Przypominało mi ono najgorsze więzienia sybirskie. Wstrętny wikt, na którym prawdopodobnie robił majątek pan zawiadowca, malutka cela bez kawałka mebla w niej, zakaz palenia tytoniu — wszystko to obrzydziło mi tę wstrętną dziurę. Byłem więc ogromnie zadowolony, że raz nareszcie przenoszą mnie do Warszawy. Lecz bodaj najpoważniejszym powodem doskonałego humoru było podniecenie, jakie odczuwałem, wstępując w mury instytucyi, która tak ściśle się splotła z męczeńskimi dziejami naszej ojczyzny.

Paliła mię wprost ciekawość. Chciałem wiedzieć, jakie też wrażenie wywrze na mnie cytadela. Byłem więc wesół i podniecony, gdym wchodził w asystencyi dwóch żandarmów do biura pawilonu, a na moje przywitanie podniósł się z krzesła gospodarz zakładu, sztab-rotmistrz żandarmeryi, pan Farmunda. Przywitaliśmy się zdaleka ukłonem i gospodarz giestem zaprosił mię zająć krzesło naprzeciwko niego.

Pan Farmunda był dobrym typem żandarma. Grzeczny i słodki w obejściu, o ciemnych oczach wyrazu łaszącego się kota. Ruchy miał — w pendant do figury i rysów twarzy — okrągłe, uśmieszek sa ustach pod wymuskanym wąsikiem przymilający się. Otworzył księgę i notował w niej moje odpowiedzi na zwykłe w tych wypadkach pytania o wieku, miejscu urodzenia i t. d.

Po ukończeniu tej formalności zwrócił się do mnie z uśmiechem.

— Przepraszam, jeszcze jedna mała formalność, niech się pan rozbierze, musimy na panu zrobić rewizyę.

Zrzuciłem marynarkę i kamizelkę, które natychmiast schwycił stojący z boku wachmistrz. Przyszło mi jednak na myśl, że mogę się uwolnić od przyjemności paradowania wobec żandarmów w stroju Adama.

— Ależ panie rotmistrzu — zawołałem — czy nie będzie to zbytek gorliwości z pańskiej strony? Przecie od czasu aresztowania będzie to już czwarta rewizya. Raz przy aresztowaniu, drugi raz w więzieniu łódzkiem, trzeci — w Warszawie w zarządzie gubernialnym, czwarty raz tutaj.

— Ach! pana już rewidowali w zarządzie! — zgodził się ze mną pan rotmistrz — w takim razie to rzeczywiście zbyteczne. Niech tylko pan będzie łaskaw zdjąć krawat, bo ten zostanie u nas.

— Krawat? — pytałem zdumiony, gdyż pierwszy raz spotkałem się z ostracyzmem, stosowanym do tak niewinnej części ubrania — a to czemu?...

— Doprawdy, nie umiem panu wytłómaczyć — odparł Farmunda — ale u nas takie prawo: więźniowie siedzą bez krawatów.

Wprawiło to mnie w jeszcze weselszy humor. Takie to echt russisch w swej mądrości! Byłem w więzieniu, gdzie więźniom odbierają wszystko absolutnie i przebierają w odzież więzienną, lecz zostawić człowiekowi bieliznę, garnitur, kapelusz, palto, ba, wnosić do celi, jak to robią w cytadeli, walizki i koszyki z całym bagażem więźnia, a odebrać mu jako rzecz najniebezpieczniejszą — krawat, tegom się nie spodziewał, to było wspaniałe i zaimponowało mi oryginalnością.

— No, trudno — rzekłem wreszcie śmiejąc się — choć to powiadają, że przyzwoiciej jest chodzić bez koszuli niż bez krawatu, ale skoro prawo tego wymaga, proszę.

Farmunda uśmiechał się. Spytałem go o tytoń.

— O, to już nie zależy odemnie, proszę pana — mówił po polsku z nieco rosyjskim akcentem — to rozstrzygnie oficer od badań, chociaż jestem przekonany, że pan nie spotka się z odmową w tym wypadku. Co do mnie zaś, to ja pozwalam wypisywać z miasta prawie wszystko, nawet wino i piwo — dodał z odcieniem dumy. — Naturalnie, jestem pewny, że pan nie będzie nadużywał...

— O, bądź pan spokojny — przerwałem. — Samotność nie usposabia do picia.

— To już wszystko — rzekł Farmunda wstając z krzesła — jeżeli pan do mnie będzie miał jaki interes, skargę lub pretensyę, niech pan będzie łaskaw powiedzieć o tem dyżurnemu żandarmowi, natychmiast przyjdę do pana. Bagaże pańskie wniosą panu do celi.

— Numer 39-ty — rzucił rozkaz już po rosyjsku, zwracając się do wachmistrza.

Skłoniłem się na pożegnanie i wyszedłem z pokoju mając przed sobą żandarma a za sobą żołnierza z warty, uzbrojonego w karabin z bagnetem. Uśmiechnąłem się z zadowoleniem: takiej paradnej asysty nie spotkałem w żadnem więzieniu.

Sprowadzono mię na dół po tych samych scho

---

gnował z ludzkich sposobów walki, zwłaszcza, gdy zaświtał jakiś promyk nadziei z wiosną ludów. Z niegasnącą myślą o Polsce podejmuje się żmudnej nawet pracy redaktorskiej, stwarza na emigracyi w Paryżu organ prasy, tak szlachetny i tak poważny, za jakim niestety dziś napróżno tęsknić możemy. Kierownictwo jego jest tak umiejętne i subtelne, że umęczonej Polski nie wystawia na pokaz, aby jej ranami litość wypraszać, lecz stara się popierać, wzmacniać, współpracować w krzewieniu i rozwoju tej ideologii, która reprezentowała walkę z despotyzmem i reakcyą; walkę, w której zwycięskim pochodzie mógł pokładać tę nadzieję, że na drodze swej spotka ona Polskę, zrywającą pęta.

Stał się kierownikiem pisma socyalistycznego. Stał się sam socyalistą.

To wszystko, co powyżej powiedziano, tłómaczy, dlaczego tak rzadką lub żadną jest dotąd znajomość artykułów publicystycznych Mickiewicza, skąd wyrósł był jakiś mur chiński, odgradzający czytelnictwo polskie, odstręczający je od poznania terenu tej działalności Mickiewicza.

Dla obozów klerykalnych w jakimkolwiek okresie: współczesnym „Trybunie Ludów", czy późniejszym, — gorszącym był „obłęd mesyanistyczny", choć wypływający z krynicy chrześcijańskiej, ale daleki od posiadania aprobaty rzymskiej. Była dlań drażniąca „Trybuna Ludów" swoją barwą socyalistyczną i rewolucyjną, swojem gorzkiem wymawianiem kuryi papieskiej — i to piórem Mickiewicza, że politycznie szła po jednej linii — antyludowej z Metternichami i Mikołajami, a koroną jej wszystkich kościelnych — był przepych ceremoniału.

Dla okresu pozytywistycznego wszelki mistycyzm był jak najgorszą rekomendacyą i czynnikiem zniechęcającym szersze koła inteligencyi do zainteresowania się tymi latami życia poety, które pod znakiem zabobonu się rozpoczęły. Szkiełko w mędrca oku nieco podobną odegrało tu rolę, jak u kolebki romantyzmu.

Tak mijały decennia, a z różnych powodów zamykano oczy na publicystyczną działalność Mickiewicza.

Ale specyaliści, ale badacze Mickiewiczowscy, którym nie wolno oczu zamykać, choćby coś ich wzrok raziło?

Jedni solidaryzowali się z powszechną jakby anatemą lub niechęcią, ciążącą nad niepoetycką działalnością Mickiewicza, stosując przeważnie metodę akrobatyczną: możliwie szybkiego przeskakiwania tej chwili, zapożniając się niekiedy tylko na wygłaszanie wyrazów ubolewania lub nieukontentowania.

Nieuprzedzeni zaś, ceniący objektywność badań, czuli się nagół dość bezradni, gdyż znawstwo literatury nie wystarczało do oryentowania się z zagadnieniach politycznych przeszłości, a nawet znajomość historyi politycznej nie pozwalała dostatecznie oryentować się w młodym, a wieloramiennym ruchu socyalistycznym, ówczesnym.

Tymczasem tam właśnie spoczywał punkt wyjścia dla zanalizowania i wyprowadzenia wniosków, tyczących publicystycznej działalności Mickiewicza. Z tego więc względu — nawet ci nieuprzedzeni, z konieczności stawali się milkliwsi, a mimo to nie ustrzegli się w toku swych wywodów różnych błędów rzeczowych.

W rezultacie — wracając do naszego punktu wyjścia — na tej wyprzedaży komunałów, z której przeciętna opinia czerpie swoje zasoby gotowych sądów, mogło się ugruntować zdanie, że najlepiej jest wogóle nad tą przykrą sprawą — sprzeniewierzenia się poety Muzom — przejść do porządku dziennego...

Czy taki uproszczony do prostactwa sąd o Mickiewiczu pozwala na wyrobienie sobie zdania o jego niezwykłej indywidualności?

Czy Mickiewicza wolno sprowadzać do użytkowego punktu widzenia i wedle tej ekonomii — po ekonomsku potrącać mu czas „niewydatnie zużyty"?

Wielką zasługą tedy wydawców „Biblioteki Narodowej" jest podjęcie świeżego wydania artykułów Mickiewiczowskich wraz z krytycznym wstępem i komentarzami; szczęśliwą myślą również było powierzenie opracowania oraz dokonania nowego przekładu E. Haeckerowi, który będąc miłośnikiem literatury i posiadając erudycyę w zakresie historyi socyalizmu i ruchów rewolucyjnych XIX w., dawał gwarancyę że zdoła prześwietlić ten okres życia Mickiewicza wierniej, niż zawodowy dziejopis literatury, że przytem, jako publicysta, potrafi wniknąć

dach, przez które wszedłem do zakładu, potem weszliśmy na lewo w korytarz — było to już więzienie właściwe. Dość szeroki, o nieprawidłowych konturach korytarz prowadził środkiem na prawo zaś i na lewo szły kolejno drzwi do cel więziennych. W tym korytarzu znajdowało się 5 cel. I na te pięć cel stał przy ścianie żołnierz na warcie i jako gospodarz korytarza przechadzał się po nim żandarm. Skręciliśmy raz jeszcze na prawo i weszliśmy do nowego korytarza.

Ten był ciemniejszym i dłuższym, tutaj było 12 cel z taką samą co w poprzednim obsługą. — Przy ostatnich drzwiach na lewo, żandarm prowadzący mnie, zatrzymał się i skinął na swego kolegę, dozorującego korytarz. Ten odsunął kolanem zasuwę i otworzył drzwi — były to drzwi do celi numer 39, przeznaczonej dla mnie. Wszedłem do niej, a za chwilę wniesiono również moje walizki z rozrzuconemi w niej rzeczami. Byłem więc już w cytadeli.

Rzuciłem okiem na celę. Cela była duża, ściany szare, źle pobielone, podłoga ciemno-szara, cementowa. U względnie nisko położonego okna stał stół niesłychanie brudny, tak, że pod warstwą tłuszczu i kurzu trudno było odnaleźć ślady drzewa; przed stołem skromny wiejski drewniany stołek; przy ścianie łóżko żelazne, którego części były wykrzywione i pogięte do tego stopnia, że niepodobna było dojrzeć nigdzie linii prostej; w kącie stały moje walizki. W pokoju czuć było stęchliznę w połączeniu z zapachem, właściwym pokojom dawno nie przewietrzanym i niezamieszkanym stale. Drzwi drewniane również brudne, na których świeciły plamy białe, powstałe pod odłupaniu z nich drzazgi. Z korytarza dochodził do mnie szmer głosów i urywany śmiech — to żandarmi z dwóch sąsiednich korytarzy skracali sobie nudy dozorowania pogawędką. Od czasu do czasu rozlegały się po korytarzu kroki przechodzących żandarmów i żołnierzy.

Gdym to wszystko obejrzał i wsłuchał się w szmery i dźwięki, dolatujące z korytarza i innych cel, nie mogłem się oprzeć wrażeniu, żem gdzieś już widział coś podobnego.

Nie! nie było to inne więzienie, stanowczo nie! Było to coś, związanego z Litwą, bo mi się nagle przypomniały moje włóczęgi po tym kraju.

Nie chcąc sobie psuć wrażenia, położyłem się na łóżku i zamknąłem oczy. Po chwili zrozumiałem to dziwaczne skojarzenie wrażeń. Tak, pamiętam dobrze! Kilka lat przedtem wypadło mi być w jednym z zapadłych kątów Litwy. — Spotkała mię ulewa i zmokły, zziębnięty kazałem furmanowi zatrzymać się w przydrożnej karczmie, która stała nieco odosobniona od niewielkiej wioseczki wśród lasu. Karczma była murowana i z daleka wyglądała dosyć przyzwoicie. Lecz podjechawszy bliżej spostrzegłem, że to tylko resztki dawnej świetności składały się na pozory przyzwoitości, w istocie zaś była to rudera. Tynk kawałami odpadał ze ścian, tworząc rumowisko na ziemi i smutne, brudne plamy w murze; w dachu świeciły się dziury, szyby w oknach, względnie dużych, składały się albo z kawałków szkła misternie i dziwacznie sklejonych, albo też nie istniały wcale.

We drzwiach spotkałem starego żyda, który mię wprowadził do pokoju, przeznaczonego dla „puryców". Ten właśnie pokój, w którym widocznie długo nikt nie gościł przedemną, był jak gdyby kopią mojej celi w X pawilonie. Brudny stół i podłoga, wykoślawione łóżko, poszarpane i połupane drzwi, nawet drewniana, brudna, napełniona piaskiem spluwaczka w kącie pokoju — wszystko to, a szczególnie miły zapach zgnilizny, nasunęły mi tak żywo przed oczy karczmę litewską, widzianą kilka lat temu, żem sobie przypomniał i rozmowę z gospodarzem karczmy, starym Ickiem o melancholijnym spojrzeniu zarzynanej tępym nożem kozy.

Tak! Icek miał powody być melacholijnym. Tak dobrze mu się powodziło dawniej. Karczma stała dawniej na drodze do Wilna. Przeciągały nią i sute pańskie kolasy, i ładne bryki szlacheckie i ładowne wozy chłopskie. Wszystko to zatrzymywało się przy karczmie Icka, popasało tam, piło, jadło, nocowało. Sam hrabia X. — Icek wymienił mi znane nazwisko litewskiego magnata — nocował u niego, ot tutaj, w tej samej stancyi. Icek miał wówczas czem przyjąć takich panów. Spowadzał nawet z samego Wilna doskonałe wino — a gite Madera od pan Zabłocki i Kalita. Dobre były czasy!

A teraz! teraz Icek bankrutuje i niema czem nawet poprawiać karczmy. Przeprowadzili kolej i o parę mil postawili stacyę, do której droga do dalszych okolic wypada nie tędy. I Icek musi bankrutować. Icek nie wie nawet czy będzie mógł przyjąć godnie takiego panicza, co to do niego wypadkiem zajechał. Samowar jeszcze ma, już jego córka Sura go nastawia, zaraz go przyniesie, ale chleb jest tylko chłopski — razowy, może jeszcze Sura znajdzie parę jaj — ale ani mleka, ani mięsa już niema.

I Sura — młoda, tęga żydówka, nie myta, nie czesana od Bóg wie kiedy, z zaspanemi oczami, w brudnej, zasząrganej spódnicy i nieszczelnie zapiętym kaftaniku — Sura wniosła przedmiot dumy bankrutującej karczmy — samowar. Stylowy samowar. Pękaty, gotujący się z niesłychanym hałasem, jękiem i świstem, nieczyszczony conajmniej od kilku lat, pokryty zielonemi plamami, zakapany stearyną, z zakatarzonym, kapiącym kranem i nierównemi nóżkami.

Zgrzyt otwieranych drzwi przerwał moje myśli. Do celi wpadł z obiadem żołnierz-posługacz. I ten był stylowym. Poczekał co chwilę z przyjemnym szelestem swym długim nosem, twarz i ręce miał jakiegoś nieokreślonego, ziemistego koloru. Ubranie — mundur i spodnie — wisiały nań strzępami, a buty były wykrzywione i połatane. Postawił na stole obiad i z miną człowieka, spełniającego poważny obowiązek, wyjął z kieszeni od spodni cynową łyżkę, którą położył na stole.

Wspaniale! Miał przytem tak dobroduszną minę, żem się nie zdobył na oburzenie i w myśli nazwałem go Surą. Swoją jednak drogą siadłem do obiadu ze złością. Ta łyżka wyciągnięta z brudnej kieszeni zanoszonych spodni irytowała mnie.

— Masz ci bankrutującą karczmę — mruknąłem z gniewem. Ileż to już pokoleń, siedząc w tej dziurze, marzyło o zbliżającem się jej bankructwie!

Kraków, 1904

WILHELM FELDMAN †

Robotnikowi do albumu

Z ławy szkolnej do rzemiosła
Twarda dola cię zaniosła.
Przy warsztacie w pocie czoła
Walczysz o chleb, o grosz marny.
Świt już cię do pracy woła,
A uwalnia cię zmrok czarny.
Trud uczciwy, choć niemały —
To twój żywot będzie cały

Ale los ten — twojej duszy
Niechaj smutkiem nie zaprószy.
Prostuj barki, czoło w górę!
Z głowy myśli precz ponure!
W walce z dolą, z biedą wszelką,
W burz chaosie świata dzikiem —
Znajdziesz pokój i moc wielką,
Wiedząc, żeś jest — robotnikiem.
Myśl tę piastuj z dumą, z cześcią, —
A czy wiesz, co jest jej treścią?

Dziś robotnik — to oznacza
Człeka, który nie rozpacza
O swe losy, choć zawiłe,
Bo w swej sztuce dzierży siłę.
Robotnicy — to nie sługy,
Dusza ich jest jasna, harda, —
Bo nie żywi ich pot cudzy,
Tylko własna praca twarda.

Ale głównie myśl ty o tem,
Że nie jesteś opuszczony,
Mimo, że nie władasz złotem, —
Masz za sobą miliony...
Żeś ty członkiem jest rodziny,
Co we wszystkich krańcach świata
— Skoroś dzielny i bez winy —
Ma dla ciebie miano brata...
Że obok niej, ręka w rękę,
Bodaj przez trud i przez mękę
Masz dokonać dzieł potężnych!

Staraj się więc być wśród mężnych.

wiej z punktu widzenia „metier" ująć i sformułować indywidualne cechy i zalety publicystyki Mickiewiczowskiej. Nadto, że, działając nie po omacku, nie spaczy w przekładzie — oryginalnego tekstu.

Wśród niedostępnego dla wielu badaczów poprzednich gąszczu różnorodnych rozgałęzień socyalistycznych Haecker dokonał zadania pionierskiego „ad usum" pełnych studyów nad Mickiewiczem, przedstawił w formie wszemdostępnej linneuszowską ich klasyfikacyę.

Wyjaśniwszy stosunek Mickiewicza do całej ówczesności socyalistycznej, uwypuklił zarazem w wielu razach krytycyzm Mickiewicza: jak wybiegał on poza różne ułudy socyalizmu utopijnego, jak mimowiednie zbliżał się niekiedy do naukowego gościńca Marxowskiego.

Mickiewicz nie utożsamiał się z żadną z ówczesnych szkół socyalistycznych. Był w swym socyalizmie eklektykiem, ale nie biernym, pozbawionym własnej inicyatywy w poglądach. Przedewszystkiem jednak pociągały go nie dociekania teoretyczne (tu raczej wypowiadał się, ostrzegając przed eksperymentami nierealnymi, wiodącymi na bezdroża), lecz praktyczne oddziaływanie rewolucyjnych prądów na politykę europejską.

Ta gorączka praktycznego podważenia starego świata, zbiornika starych krzywd, sprawiła, że świetnie zoryentowany w polityce Mickiewicz, oddaje się mimo to jednemu złudzeniu (któremu coprawda — jak to podkreśla wydawca — ulega po niewczasie w dodatku — głośny protoplasta anarchizmu Proudhon) pozwala na jednym punkcie zdystansować się większości socyalistów francuskich: ludzi się co do Napoleonidy, gdy tenże zdobywa prezydenturę republiki francuskiej.

Zważmy źródła sceptycyzmu francuskiego i zakończonych zawodem rachub Mickiewiczowskich. Będzie tu przedewszystkiem wpływała różnica strefowa, że tak powiem. Francya rewolucyjna w ostatecznym bilansie epopei Napoleońskiej stwierdzić mogła: cesarstwo zgniotło zdobyte w wielkim przełomie historycznym swobody, wycieńczyło kraj krwawymi pochodami — wzamian zostawiło po sobie ziemię francuską jałowszą, od nowa potrzebującą intensywnego rewolucyjnego posiewu.

Napoleon to gorzej, niż marnotrawny syn rewolucyi — to jej gwałciciel — to geniusz zniszczenia.

Ale czyż taki obraz Napoleona wyrzeźbił się w pamięci ludów jarzmionych, jak Polacy, widzących w nim miecz boży na swych ujarzmicieli? Apostatą był rewolucyi w swoim kraju, a mimo to apostołem był... iluż rewolucyjnych idei w dalekich krajach? Był nim, gdy burzył stare trony i ich znikomość ukazywał; był nim, gdy wydawał różne dekrety, w których odzywały się zdobycze myśli rewolucyjnej, nie dopuszczane przedtem jak kontrabanda na te tereny, na które om zwycięską stopą wkraczał.

Choć próbował ugody ze starym światem, ten stary świat go odtrącał — i nadal wietrzył w nim jakobina.

Nie mogli się pogodzić z uzurpatorem, choć z bożej łaski... genialnym, ci monarchowie, którzy z „bożej łaski", jak głosiły ich tytuły, rodzili się prawowitymi dziedzicami tronów, choćby ta prawowitość była pseudo-romanowowska i przyspieszoną szarfą dusicielską, jak u Agamemnona koalicyi antybonapartystycznej — cara Aleksandra I. I to zaostrzało kontrast: Napoleon, a oni. Tu wódz, zrodzony przez Rewolucyę — po stronie drugiej: przywilej rodowy, dynastyczny, obciążony wszystkiemi zbrodniami przodków, na ludach popełnionemi.

Więc Polacy przynajmniej — w Napoleonie widzieli mściciela, widzieli wzór, jak zwycię-żać mają... (Inne znów tradycye — brutalnego najeźdzcy — mógł Napoleon zostawić po sobie np. w Hiszpanii).

To wszystko, jako Polakowi, stawało Mickiewiczowi przed oczyma. A przypominały o tem i pewne analogie. Francya znów stawała się Rzecząpospolitą, jak wówczas, gdy cała reakcya przeciw niej z krucyatą wyruszała. Naczelnikiem państwa — członek Napoleońskiego rodu. Europę przebiegają dreszcze rewolucyi. Czyż ten współimiennik wielkiego uzurpatora pójdzie na smyczy reakcyjnej, jak Burbony i Orleany, czy nie zechce on otwarcie odegrać roli przyjaciela ludów? Czy nie stanie się ich zbrojnem ramieniem? Trzeba tylko, aby obóz rewolucyjny, obóz socyalistyczny doń się zbliżył, otoczył go swem kołem, nie dopuścił. wręcz nie zmuszał nawet do oparcia się o już wioły bardziej prawicowe, o utuczone

BOLESŁAW LIMANOWSKI

Literatura o bolszewizmie

Die Wirtschaftsorganisation Sowiet-Russlands von dr Alfons Goldschmidt. Berlin 1920. — Ks. Antoni Szymański: **Bolszewizm.** Poznań-Warszawa 1920. — Adam Krzyżanowski: **Bolszewizm.** Kraków 1920. — Prof. Maryan Massonius: **O bolszewiźmie.** Poznań-Warszawa 1921. — **U źródeł bolszewizmu.** Dwa odczyty posłów sejmowych Kazimierza Czapińskiego i Mieczysława Niedziałkowskiego. Lwów 1921. — Otto Bauer: **Bolszewizm czy socyalna demokracya?** Tłomaczenie z niemieckiego. Lwów-Warszawa 1921.

Z wymienionych książek najdokładniejszą dają o bolszewiźmie wiadomość: Bauer, Goldschmidt i Massonius. Pochodzi to po części z tego powodu, że mieli sposobność zapoznać się z bliska z zamiarami i działalnością bolszewków.

Rewolucya sowiecka — podług Bauera — w istocie swojej jest rewolucyą stosunków własności ziemskiej, rewolucyą agrarną. Chłopi zabrali ziemie dawnych swych panów i uwolnili się ostatecznie od obowiązków pańszczyzny i płacenia czynszów. Pomagali rządowi bolszewików w zwalczaniu Kołczaka, Denikina, Wrangla nie dla tego, że sprzyjali ich rządom, lecz jedynie z obawy, aby dawni ich panowie nie wrócili. Gdyby nie byli tak ciemni i bierni, jakimi są dzisiaj, to wyzyskaliby swą przewagę, jaką im daje ich liczba i urządziliby zamiast bolszewickiej swoją chłopską republikę, jak to byli uczynili Szwajcarzy, a w każdym razie mogliby zdobyć taką przewagę w państwie, jaką mają chłopi w Szwecyi, albo jaką uzyskali obecnie, przy pomocy socyalistów w Polsce.

Bolszewicy spodziewali się, że wywłaszczając ziemię pańską i odbierając roli charakter towaru, oraz przez zakaz pracy najemnej usuwając ukrywające się w niej niewolnictwo, zdołają gospodarstwa chłopskie skierować na drogę socyalizacyi. „Utopia ta weszła przez **ustawę rolną** z 10 lutego 1918 r. w zbiór ustaw republiki sowieckiej.“ Dlaczego autor nazywa to **utopią?** Wszak on sam powiada, że na mocy instrukcyi z dnia 3 (16) sierpnia 1918 r. założono więcej niż 500 komun rolnych w ciągu tego samego jeszcze roku. Niepowodzenie, jakiego doznały, nie dowodzi utopijności całego pomysłu. Było to samo i z ruchem współdzielczym. Kiedy wszczęty na większą skalę ten ruch w 1848 r., następnie upadł, mówiono i pisano o nim jako o utopijnym. A jednak widzimy już dzisiaj, jak rozrósł się on olbrzymio.

Przytem sąm rząd bolszewicki przyczynił się najwięcej do upadku ruchu komunalnego. — Chciał on odrazu okryć komunami całą Rosyę. Dopomagał sobie nakazem i przymusem. — To zniechęcało i wystraszało. Zaprowadzając następnie pracę przymusową, równoważną z nienawistną pańszczyzną, w dobrach sowieckich, które pozostawały pod bezpośrednim jego zarządem (były to dawne dobra carskie, klasztorne, skarbowe, różnych instytucyi) zasiał wśród chłopów trwogę, że gotów to samo uczynić i w organizujących się komunach.

Widząc, że socyalizacya gospodarstw chłopskich wymaga długiego okresu czasu, zrzekł się tej pracy, a całą swą działalność skupił na socyalistyczne zorganizowanie przemysłu. I dokonał tego dzieła, ale kosztem wolności robotników.

Goldschmidt bardzo szczegółowo opisuje wykonaną przez bolszewików budowę, unaoczniając ją tablicami graficznemi. Mówi z uwielbieniem dla ich dzieła, chociaż nie tai, że ułożenie swej książki zawdzięcza Radkowi, Krzyżanowskiemu, Gurewiczowi i innym komunistom rosyjskim, którzy podczas jego pobytu w Moskwie, zapoznali go dokładnie z całym planem, podług którego odbywa się budowa. „Sowiecko-rosyjska organizacya gospodarcza, jakkolwiek niezupełnie jeszcze wykończona — powiada — jest dzisiaj **najsilniejszem mocarstwem w świecie**“. — Zdaniem jego — nic jej zniszczyć nie zdoła i daremnemi będą wszelkie wysiłki wrogich mu państw. Jest ona wspaniała i ma wielką przyszłość przed sobą.

Razi go jednak nieco ten doprowadzony do olbrzymich rozmiarów centralizm, który utrzymuje budowę w całości. „Dopóki istnieje centralizacya — rozumuje on — istnieje państwo. Dopóki istnieje państwo, niedopuszczalnem jest pojęcie komunizmu indywidualistycznego, niema więc żadnej równości. A skoro niema żadnej równości, musimy walczyć o równość“. Byłoby to zrozumialszem, gdyby autor zamiast wyrazu **równość** używał wyrazu **wolność**, równość bowiem może istnieć i przez długie wieki istniała w niewoli. Pociesza się jednak, że taki stan bez wolności jest stanem przejściowym. „Centralizacya — rozumuje on dalej — jest władzą. Pozostaje ona władzą, pozostaje kierownikiem, ponieważ stoi u szczytu. Lecz socyalistyczna centralizacya jest już początkiem decentralizacyi, to znaczy początkiem komunizmu. Jest to już początek **samookreślenia** (Selbstbestimmung). Centralizacya swoją czynnością pracuje nad decentralizacyą. W Rosyi prowadzi się świadomie przez wychowywanie ludu do kierownictwa. Widocznie, nie bardzo to przekonywa Goldschmidta, gdyż dodaje: „jeżeli dobrze zrozumiałem Lenina, to tak mi się przedstawia odbywający się rozwój.“ Jeżeli istotnie w przekonaniu bolszewików ta potworna centralizacya jest tylko stanem przejściowym i służy im jedynie do wychowania ludu pracującego, to czyż nie rozumniej i uczciwiej iść tą drogą, którą idą zachodni socyaliści, skupiając proletaryat w organizacye uświadomione, zarówno politycznie jak i narodowo, przyzwyczajając go do samorządu gospodarczego w związkach spółdzielczych i domach ludowych; badając podstawę dla przyszłej budowy w gminach zesocyalizowanych, wreszcie z trybuny parlamentarnej objaśniając narodowi korzyści przyszłego ustroju i wykazując wady istniejącego?

Bolszewicy jednak zaprzeczają, ażeby ich centralizm był podobny do carskiego i miał znaczenie tylko przejściowe. Nasz centralizm — mówią — idzie od dołu, opiera się na radach robotniczych, chłopskich, żołnierskich i przez wybory postępuje ku górze. Jakkolwiek w rzeczywistości nie dzieje się tak, jak przedstawiają, to jednak wytworzony przez nich centralizm mógłby być znośniejszy od carskiego, gdyby był mniej ciemny, a wybory, pomimo na niekorzyść chłopów obmyślanego planu, były rzetelnie przeprowadzone. Tymczasem Massonius, który przypatrywał się wyborom bolszewickim powiada, że „wobec jawności wyborów i wobec faktycznie nieograniczonej władzy kierujących wyborami komisarzy, mowy nawet nie może być o tem, aby nawet do miejscowych sowietów mógł przyjść ktokolwiek z opozycyi“. „Sam sposób prowadzenia wyborów, ton, którym kierujący niemi komisarz przemawia, okoliczność, że pojawia się on z rewolwerem u pasa lub w ręku, otoczony przez uzbrojonych żołnierzy, policyantów lub członków klubu komunistycznego — najzupełniej wystarcza, aby włościanie i robotnicy na chwilę nie oddawali się złudzeniu, że to oni są klasą panującą, oni gospodarzami kraju“.

A ta **dyktatura proletaryatu**, która zaimponowała była nawet pewnej liczbie socyalistów zachodnich, która miała być racyonalniejszym i skuteczniejszym od demokracyi środkiem do rychłego dojścia do ustroju socyalistycznego, czemże się okazała w rzeczywistości? Nie dyktaturą proletaryatu, lecz dyktaturą nad proletaryatem. Dyktaturą komisarzy ludowych, uposażonych przez kongresy sowieckie w taką władzę, jakiej — podług słów Radka — nie miał żaden rząd na świecie.

Pomiędzy temi komisarzami jest mała tylko liczba robotników i włościan, wybieranych — jak powiada Massonius — dla dekoracyi, ale za to jest tam sporo dawnych sług caratu — jak przekonał się o tem tow. Niedziałkowski z Tygodnika czrezwyczajek, gdzie obok nazwiska agenta sowieckiego jest podane, czem się on trudnił poprzednio.

I jaką korzyść mają robotnicy z tej wspaniałej budowy, podźwigniętej przez bolszewików, a tak wychwalanej przez Goldschmidta? Odebrano im wszelką wolność, zmilitaryzowano ich pracę, przedłużono ją do ostatecznych granic, słowem, stali się oni większemi niewolnikami, niż byli za caratu.

Lecz — mówią — jest to stan przejściowy. — Trwa on jednak przeszło trzy lata. I czy możliwa jest w Rosyi dzisiejszej socyalizacya przemysłu. Bauer stanowczo twierdzi, że niemożliwa. Potwierdzają to i inni uczeni socyaliści. Potwierdza to i broszurka: „U źródeł bolszewimu“. Tow. Czapliński — jak sam powiada — w ocenie, w charakterystyce, w analizie sowieckiego przewrotu w Rosyi stoi na stanowisku Bauera. Tow. Niedziałkowski, wykazując, jak nieustanna wojna, którą prowadzili bolszewicy, cedemońską — zwięzłości, co wytrącało mu możność szerszego wyargumentowania myśli (Nie posiadł, słowem, swobody monografisty). Czy to, że nie miał dostępu do takich źródeł, na których brak zgóry się uskarża. Nie mógł — za nieposiadaniem przez żadną z bibliotek krajowych — przejrzeć kompletu „Trybuny Ludów“: miał do dyspozycyi wyłącznie zbiór artykułów Mickiewicza. Nie mógł więc mieć przed oczyma przeglądu zbiorowej akcyi całego pisma.

---

szczaństwo, żądne dosytu i niechętne wszelkiej ideologii ryzykownej, „awanturniczej“.

Obok niezwykle instruktywnego wstępu, którym Haecker zaopatrzył swój przekład (nietylko wierny, ale i płynny, a przekład nie jest rzeczą łatwą, gdy pietyzm, winny Mickiewiczowi, nakazuje, jak najbliżej trzymać się wzoru) ważną rolę odgrywają w jego opracowaniu komentarze i uwagi, dodane do tekstu. Obok zwykłych w takich razach wyjaśnień nazwisk i dat, napotykanych w tekscie Mickiewiczowskim (na użytek osób mniej biegłych w historyi) są i przypiski, za które mu będą zobowiązani wszyscy czytelnicy, czyto, gdy wyjaśnia mniej pochwytne dla ogółu aluzye Mickiewicza, czy, gdy oświetla powody jakiegoś wystąpienia redaktora „Trybuny Ludów“, czyto, gdy doraźnie demonstruje, na czem polegała oryginalność Mickiewicza, samoistność jego poglądów — w zestawieniu z jakimś prądem w socyalizmie francuskim.

Dwukrotnie wiąże Haecker trafnie swój wykład o Mickiewiczu-polityku i społeczniku z twórczością poetycką wieszcza. Raz, gdy w „Odzie do młodości“ widzi już „in nuce“ pierwiastki społecznictwa, które to zalążki — przeżyciami późniejszemi i pobytem na szerszej arenie politycznej doprowadzone zostaną do rozkrzewienia się.

Drugi raz, gdy wyjaśnia, czemu właśnie na gruncie paryskim powstał mistrzowski epos Tadeuszowski.

Chciałbym tu dorzucić tylko słów parę dla tych, komu słuszny wywód Haeckera wyda się jeszcze nie dość przekonywującym, czy rozstrzygającym. Właśnie wielki artysta i obywatel, czujący w sobie szturm nowych przeobrażeń, natłok nowych myśli, mógł, spozierając wstecz na przebytą drogę — zadumać się nad przeszłością tak odmienną. Zadumać się nad przeszłością — to dla poety znaczy zrealizować jakieś jej godne mauzoleum w pieśni, tem piękniejsze, że tu, u niego opromienione tęsknotą wygnańczą — tęsknotą rozłąki (która śród pamiątek, wywiezionych z kraju na miejscu poczestnem zachowuje najbarwniejsze wspomnienia młodociane...). Sama tęsknota za krajem ma w sobie te pierwiastki tkliwości dziecięcej, które myśl szczególnie ku młodym latom pociągają. Marząc o nowej Polsce — uwiecznił poeta w pieśni tę generacyę, która pamiętała jeszcze Polskę dawną, złożoną do grobu, która pamiętała porywy 3 maja i zgrzyty Targowicy, a później hypnotyzowała się szumem skrzydeł orłów Napoleońskich.

Tak w duchu poeta złączył w sobie naraz przeszłe i przyszłe pokolenia. Przeszłość zaczarował w pieśni — przyszłość chciał wyczarować w czynie.

W badaniach niema ostatniego słowa, więc i o pracy komentatorskiej Haeckera to samo można twierdzić.

Sam autor wstępu i przekładu może jeszcze powrócić do tego tematu. Czy to, że uwzględniając ramy wydawnictwa Biblioteki Narodowej, musiał uprawiać w wysokim stopniu cnotę la-

Znaczenie opracowania Haeckera polega na tem, że wobec mniej wyczerpujących lub zgoła niechętnych półsłówek poprzedników — dał on obraz jasny — wyrzekł pierwsze jasne słowo.

Przedstawił Mickiewicza, jako polskiego pisarza politycznego, imponującego swym trzeźwym sądem i rozległością swego widnokręgu politycznego. Osadził jego postać wyraźnie w ówczesnym ruchu socyalistycznym.

Nawet część spuścizny Mickiewicza przeszła tu polską koleją rzeczy, że musiała się jak tytoń uleżeć, jak figa ucukrować, ażeby wreszcie mogła liczyć na szerszą konsumcyę.

A mniemać można, że tom ten Biblioteki Narodowej znajdzie się nietylko w rękach inteligencyi, lecz że zawita on i do biblioteczek robotniczych.

Gdy polska publicystyka socyalistyczna ma tak sławnego Polaka-protoplastę, jak Mickiewicz, powinien o tem wiedzieć robotnik polski — nietylko ze słyszenia.

Maryan Jastrzębski.

zmuszała ich do skupiania i wzmacniania władzy w swem ręku, co doprowadziło do okrutnej dyktatury komisarzy. Zrobili więc to, co zrobić mogli: dźwignęli potężny przymusowy aparat państwowy, który raczej wystraszał od socyalizacyi, aniżeli o jej korzyściach przekonywał. — Nie żyjąc w warunkach demokracyi, nie mogli ocenić jej znaczenia i korzyści. Wychowani w szkołach państwowych, w tradycyi dziejowej swego państwa, nie zdołali wyzwolić się od jej wpływu. W ideologii ich był błąd, który — jak powiada Niedziałkowski — może najlepiej określił Karol Kautsky, mówiąc: Socyalizm, to nie tylko chleb dla wszystkich, to także wolność dla wszystkich, a wolność niemniej ważna, aniżeli chleb.

Wypada jeszcze parę słów powiedzieć o wymienionych w nagłówku dwóch broszurach.

Ks. Antoni Szymański, profesor uniwersytetu lubelskiego, opierając się na rządowych enuncyacyach bolszewickich, przedstawił dążenia bolszewików i dokonany przez nich ustrój objektywnie. Ocena jego jest dość trafna. Nie zachował jednak do końca swej bezstronności.

Trzydziestostronicowa broszurka p. prof. Adama Krzyżanowskiego dość pobieżnie omawia komunizm bolszewików, utożsamiając takowy z socyalizmem, znanym już w życiu narodów europejskich, o zniżonym tylko moralnym poziomie. W ocenianiu swem posługuje się znaną już krytyką poglądów socyalistycznych przez tak zwaną szkołę liberalną ekonomistów.

„Eksperyment bolszewicki będzie miał — powiada autor — swą racyę bytu w dziejach, jeżeli stanie się lekcyą poglądową szkodliwości socyalistycznego, a dobrodziejstw liberalnego ustroju, opartego na zasadzie własności prywatnej. Jakkolwiek potępiamy działalność bolszewików, to jednak trzeba być bezstronnym. Może ich działalność nie byłaby tak potwornie krwawą, gdyby nie wojna, którą zmuszeni byli prowadzić przeciwko zwolennikom wskrzeszenia carstwa rosyjskiego. Panowanie ich było i jest klęską dla własnego ich narodu, lecz inne narody, które zerwały przykuwający ich do carstwa łańcuch, w walce swej z niemi wzmocniły swe poczucie narodowe i nie dadzą się już ponownie ujarzmić." — Działalność bolszewicka sprowadziła straszne zniszczenie w Rosyi a po części i w krajach, z dawnem carstwem połączonych, ale czyż rozmiary tego zniszczenia mogą być porównane z tem olbrzymiem zniszczeniem, jakie wyrządziła całej Europie wojna światowa?! A od tej morderczej wojny, rozmyślnie ogładzającej na długie lata całą Europę, nietylko nie powstrzymał istniejący ustrój ekonomiczny, w obronie którego przeciwko socyalizmowi staje szkoła liberalna; lecz przeciwnie jego kapitalistyczna zaborczość, podniecając i wzmacniając polityczną zaborczość państwową, zajątrzyła i rozżarzyła wojną do piekielnej zawziętości.

Międzynarodówka współczesna

Jak słusznie wskazywał tow. Ledebour na wiedeńskim zjeździe t. zw. IV Międzynarodówki, reakcya międzynarodowa po epoce rewolucyj zaczyna wracać na stare pozycye. Teror biały na Węgrzech, w Rumunii, Hiszpanii etc. tego wymownym dowodem. A zakusy Stinnesa i „Orgeschu" niemieckiego? A reakcyjna polityka Francyi?

Złączonym usiłowaniom międzynarodowej reakcyi obóz proletaryacki winien przeciwstawić **własne** usiłowania **złączone**. Racyonalna odbudowa Międzynarodówki staje się sprawą palącą. **Czarna** międzynarodówka klerykalizmu stara się za wszelką cenę umocnić swe wpływy — zwłaszcza na wschodzie Europy. **Złota** międzynarodówka kapitału nie waha się stwierdzać solidarności międzynarodowej kapitału — tam, gdzie tą jest w jego interesach. Organizuje się nawet **zielona** międzynarodówka agraryuszy chłopskich, kmieci bogatych, którzy czują się zagrożeni w swym pasku przez obóz konsumencki, w pierwszym rzędzie przez proletaryat.

Nawet państwa kapitalistyczne, jako takie, tworzą własną mięzynarodówkę — Ligę Narodów.

I tylko ten obóz, obóz robotniczy, który **pierwszy** rzucił hasło solidarności międzynarodowej, tylko on właśnie jest — **rozbity** na kilka odłamów. Międzynarodówki II-ga, III-cia i IV-ta toczą spór między sobą. **Trzy** odłamy ruchu robotniczego walczą ze sobą wówczas, gdy trzeba **wspólnemi siłami** walczyć ze wspólnym wrogiem, z kapitalizmem!...

Jakie jest właściwie realne, rzeczywiste uzasadnienie tego rozbicia?

Ogromną odpowiedzialność ponosi przedewszystkiem **III Międzynarodówka**, t. zn. moskiewska, bolszewicka.

Stała się organem **państwowym** polityki rosyjskiej i grupuje dokoła siebie przeważnie drobne odłamy komunistyczne, które udało się odłupać od wielkich partyj robotniczych zachodu. Ta polityka **rozłamów** za wszelką cenę, polityka ślepej nietolerancyi i martwego sekciarstwa doprowadziła do ogromnego **osłabienia** ruchu robotniczego. Czy przypominać np. ogromne zamieszanie w niemieckim socyalizmie, niedawno jeszcze tak potężnym? Wszak nikt inny, jak właśnie wódz komunistów niemieckich **Levi** miał wreszcie już dość tej szalonej polityki nieskończonych rozłamów i wystąpił z piorunującą broszurą przeciwko III Międzynarodówce i jej zgubnym metodom... A Francya? Tow. P. Faure na zjeździe wiedeńskim dowiódł, że jeden tylko ostatni strejk powszechny, bezmyślnie przeprowadzony, pozbawił Francyę **połowy** zorganizowanych zawodowo robotników (których liczba spadła z 1,3 mil. na 600 tysięcy).

Ta ślepa wiara w potęgę władzy, dyktatury, metody sowieckiej — bez względu na warunki konkretne danego kraju, na **stopień** dojrzałości jego (jak się wyraził w Wiedniu mieńszewik tow. Abramowicz) — wyrządziła nieobliczalne szkody w ruchu robotniczym.

Pozatem dokoła III Międzynarodówki koncentrują się narody **wschodnie**, likwidujące nie kapitalizm, lecz dopiero **feudalizm** w swym ustroju ekonomicznym i prowadzące walkę z najazdem, z imperyalizmem europejskim. O socyalizmie we właściwem tego słowa znaczeniu trudno tu nawet mówić. Sami bolszewicy, biorąc rzecz objektywnie, przedmiotowo są wyrazicielami nie przejścia Rosyi do socyalizmu, lecz — do kapitalizmu. Jest to likwidacya rosyjskiego feudalizmu, jest to rosyjski rok 1789. Wykazał to doskonale tow. Bauer w swej słynnej pracy o „Bolszewizmie i socyalnej demokracyi", która właśnie wyszła w języku polskim i którą winien przeczytać każdy uświadomiony towarzysz.

Otóż ten fanatyzm rozłamowy, ta ślepa a naiwna wiara w metodę sowiecką, ten zacofany (przedmiotowo) charakter III Międzynarodówki oczywiście ogromnie utrudniają połączenie się z nią innym odłamem ruchu robotniczego. Należy jednak liczyć się z szybkiem otrzeźwieniem najpoważniejszych przyjaciół III Międzynarodówki na **zachodzie:** Włosi i Szwajcarzy już wytrzeźwieli, teraz znowu jak się zdaje trzeźwieją Niemcy po krwawych wybuchach marcowych, które tak znakomicie wzmocniły w Niemczech — reakcyę...

Inaczej jest z Międzynarodówką III i IV. Pozycye ich są **zbliżone.**

II-ga, której przewodzą szajdemanowcy i angielska partya pracy, a pozatem Belgia, Holandya, Dania i Szwecya, — stoi na stanowisku **demokratycznej** metody, jakkolwiek nawet tow. Vandervelde zastrzegał się na zjeździe genewskim, iż to nie wyklucza wcale użycia przemocy, metody rewolucyjnej w razie koniecznej potrzeby.

Międzynarodówka IV, której zjazd odbył się w Wiedniu, nie nazywa siebie międzynarodówką, lecz tylko „narzędziem" do odbudowy prawdziwej międzynarodówki, tylko tymczasową „wspólnotą pracy". Rej wodzą tu Austryacy, niemieccy „niezależni", Francuzi i angielska niezależna partya pracy — obok Jugosłowian, mieńszewików, Węgrów i t. d. IV-ta również uznaje metodę demokratyczną; powiada jednak w swych „tezach", iż burżuazya zapewne **gwałtem** zechce bronić swych starych pozycyj — i to zapewne zmusi obóz proletaryacki w decydującej chwili do zastosowania — **przejściowego** — metody dyktatury.

Przypominamy, że stanowisko PPS sformu

LILI WOYNICZ

OLIWIA LATHAM

POWIEŚĆ Z NIEDAWNEJ PRZESZŁOŚCI

Z upoważnienia autorki przełożyła z angielskiego
23 Marya Kreczowska

Pod pewnym jednak względem arystokratyczne jego poglądy były dla ciotki Sonii do pewnego stopnia dobrodziejstwem. Biedaczka, przypominając sobie dni swej młodości i brutalne sceny, gdy ojciec wracał do domu pijany, wzdychała i żegnała się, jak jej matka przed pięćdziesięciu laty i taksamo jak matka powtarzała, płacząc: „Wania, jak mogłeś! Połóż się, mój gołąbku; jutro będzie ci lepiej". Nieraz kosztowało wiele trudu, zanim go ułożono do łóżka, lecz gdy tego już dokonano, szybko przesypiał następstwa pijatyki, a następnego dnia szedł, jak zwykle do roboty, jakkolwiek rozdrażniony i z posępną twarzą. Po dwóch lub trzech dniach dawny, bezmyślny, głupkowato-dobroduszny uśmiech znów się pojawiał na twarzy Wanji.

Tego lata zachowywał się jak najlepiej. Jego przywiązanie do Włodzimierza, przywiązanie psa do dobrego pana było najsilniejszym wpływem ku dobremu, jaki znała jego skarlała natura. Włodzimierz był dla jego ciemnego umysłu ucieleśnionem i widzialnem sumieniem, a samo ostrzeżenie: „Wołodya będzie z ciebie zadowolony" mogło go nieraz powstrzymać od pijatyki i rozpusty, gdy wszystkie inne środki zawiodły. Najcięższą troską, jakiej kiedykolwiek zaznał, było, że Włodzimierz się raz na niego rozgniewał. Winą jego w tym jedynym i strasznym wypadku było okrutne obchodzenie się z koniem; od tego czasu, nawet w stanie pijanym, zawsze był dobry dla zwierząt.

Dla Oliwii miał trwożny szacunek, zdaleka podziwiając szczęśliwą kobietę, która się stała godną wyboru jego bóstwa, niemniej, żywiąc potajemnie dziką zawiść do niej, jak do Karola.

Wdowiec, Petja, był człowiekiem innego pokroju. Studyując nauki przyrodnicze na uniwersytecie w Moskwie, zapowiadał świetną przyszłość; lecz ubóstwo i wczesne małżeństwo zmusiły go do wyrzeczenia się kariery naukowej i powrotu do zadłużonego, zniszczonego, zaniedbanego majątku rodzinnego, by zarabiać na chleb pomnażającej się rodziny. Śmierć żony, do której był głęboko przywiązany i tragedye młodości brata, złamały snać jego charakter, a dziedziczna klątwa szlachty w kraju pańszczyźnianym dokonały reszty. Na szerszym świecie inne wpływy byłyby może zniwelowały fatalny brak siły woli; lecz w Lesnoje, pomimo, że pracował od świtu do zmroku, odmawiając sobie najdrobniejszych wygód, musiał jednak pozostać jednym z „towarzystwa", a degeneracya tego towarzystwa do reszty go zniszczyła. W trzydziestym piątym roku życia był ostateczną ruiną, namiętnym i niepoprawnym karciarzem.

Raz na kilka miesięcy, gdy ciężką pracą i odmawianiem sobie mnóstwa drobnych potrzeb, zdołał zebrać trochę grosza, wypożyczał od żydowskiego lichwiarza, będącego zarazem karczmarzem wiejskim, chudą szkapę i wymykał się do najbliższej mieściny, wykręcając się sprzedażą bydła lub potrzebą pokazania kupcom próbek zboża. Wykręty te nie łudziły ani jego, ani drugich; wypożyczony koń był dowodem dostatecznym. Zarówno on, jak wszyscy we wsi wiedzieli, że gdyby pojechał do miasta na koniu, któregoby mógł przegrać, wróciłby pieszo. Następnie w brudnej szynkowni zatrutej wyziewami tanich alkoholów i naftowych lamp i zgniłym, przenikliwym, ostrym odorem pluskiew i szwabów, on, zazwyczaj wybrednie czysty we wszystkich swych przyzwyczajeniach i upodobaniach, zasiadał z kapitanem żandarmeryi i pijanym inspektorem lasów i grał przez kilka nocy z rzędu, od wieczora do rana. Nie znajdował przyjemności w ich brudnych rozmowach i jeszcze brudniejszych występkach; był człowiekiem czystym i dumnym, i w stanie trzeźwym wolałby się głodzić, niż jeść przy jednym stole z żandarmem. Gdy go jednak opanowała namiętność gry, trącał się z nimi kieliszkiem, udając, że go bawią ich na brudniejsze anegdoty, aby się tylko nie obrazili i nie przestali z nim grać. Zgrawszy się do ostatniego grosza, w milczeniu siadał na wygłodzonego konia i trzydzieści mil jechał do domu wśród mrocznych, posępnych lasów, z głową zwieszoną na piersi, ścigany jękiem sosen, pełen myśli, gorzkich upokorzeń i upiornych odcieni samobójstwa.

Oliwia nie widziała go w takim stanie. Obecność Włodzimierza, jedynego człowieka na świecie, którego jeszcze kochał i szanował, wstrzymywała go tego lata od kart, lecz żądza coraz bardziej się w nim wzmagała i z każdym dniem był coraz bardziej milczący, coraz silniej opanowany ponurym niepokojem

(Ciąg dalszy nastąpi).

lowane w jej programie bardzo jest zbliżone do stanowiska wiedeńskiego. Podkreśla tylko konieczność, aby dyktatura nie była stałą formą rządów, lecz tylko **przejściową** formą odparcia ataków reakcyi.

Jeśli teraz porównamy stanowisko II Międzynarodówki według rezolucyi Zjazdu Genewskiego z uchwałami, przyjętemi na wiedeńskim Zjeździe Międzynarodówki IV — spostrzeżemy bez trudu, że nie zachodzi żadna **zasadnicza** przeszkoda połączenia obu wielkich ugrupowań międzynarodowych proletaryatu.

Chyba, żebyśmy uważali, iż Międzynarodówka ma być jakąś sektą ideologiczną, nie liczącą się z konkretnymi warunkami, w których walczy proletaryat poszczególnych krajów. Ale właśnie uchwały wiedeńskie wyraźnie się zastrzegają, iż Międzynarodówka nie może być taką sektą, natomiast winna być **całością** obozu walczącego proletaryatu, który w procesie swego rozwoju określa samego siebie i swe drogi, po których ma **kroczyć**; uchwały wiedeńskie wielokrotnie i bardzo wyraźnie podkreślają, iż Międzynarodówka nie może rządzić polityką proletaryatu przy pomocy **martwych** dekretów, lecz winna jak najskrupulatniej się liczyć z **konkretnymi warunkami** miejsca, czasu itd., wśród których się odbywa walka proletaryatu w poszczególnych państwach.

Nie zamykamy ócz na te trudności, które zachodzą w sprawie połączenia II, IV Międzynarodówki. Wykolejenie wojenne szajdemanowców i rozłam partyi niemieckiej wytworzyły naprzykład wielkie trudności. Dopóki obóz socyalistyczny niemiecki jest rozbity na szajdemanowców i „niezależnych" — bardzo jest trudno przeprowadzić zjednoczenie II i IV Międzynarodówki, bo przecież niepodobna (a w każdym razie jest rzeczą bardzo trudną), ażeby w **jednej** Międzynarodówce zasiadły **dwie** partye niemieckie.

Nie możemy tutaj analizować tych trudności szczegółowo, jest jednak rzeczą jasną, iż rozwój stosunków społeczno-politycznych w Europie i na świecie całym wymaga jedności międzynarodowego obozu proletaryackiego. Wzrastająca reakcya, o której mówiłem na wstępie, każe nam potęgować swe wysiłki w tym kierunku, aby Międzynarodowa solidarność proletaryatu nie była tylko frazesem odświętnym, lecz żywą treścią walk codziennych. Z Międzynarodówki II i IV oraz ewentualnie zdrowych części III winna powstać **jedyna Międzynarodówka**, jako wykładnik myśli i walki proletaryatu międzynarodowego!

Polityka PPS naszem zdaniem winna zmierzać właśnie po tej linii zjednoczeniowej i uważać sobie za zadanie zaszczytne stać się organem idei zjednoczenia proletaryatu.

Socyalizm jestto hasło ogólno-ludzkie. Zawiera w sobie ogromne moralne wartości, które niegdyś tkwiły w najszlachetniejszych religiach i systemach moralnych. Wyzwolenie człowieka bez różnicy wyznań, narodowości i stanów i klas jest tem podstawowem wielkiem moralnem hasłem socyalizmu. Nie wolno socyalistom poddawać się suggestyi, płynącej z zatrutych źródeł szowinizmu narodowego! Uczynić to — znaczyłoby podciąć żywe korzenie wielkiego ruchu!

Kazimierz Czapiński.

ARKADYUSZ AWERCZENKO

W świetle zdrowego rozsądku

Do ministeryum wojny pewnego mocarstwa zjawił się jakiś pan o chytrym i rozumnym wyrazie twarzy i rzekł:

— Chciałbym pomówić z kimś, kto się dobrze zna na najnowszych odkryciach w dziedzinie sztuki wojennej. Mam mu coś bardzo ważnego do zakomunikowania.

— O jaką gałąź sztuki wojennej panu się rozchodzi? — zapytano go.

— O lotnictwo. Zrobiłem niesłychanie ważne odkrycie w zakresie lotnictwa wojennego i chciałbym je sprzedać.

Odkrycie me spowoduje przewrót w sztuce wojennej, zmieni cały dotychczasowy system prowadzenia wojny! Mocarstwo, które nabędzie mą tajemnicę, zdobędzie olbrzymią, nieodpartą przewagę nad przeciwnikami. Wojna musi się skończyć zwycięstwem tego państwa, które będzie w posiadaniu mej tajemnicy! Tyle miałem do powiedzenia.

Radość zapanowała w ministeryum. Wynalazcę zaprowadzono przed oblicze wysokiego generała.

Rozradowany generał posadził wynalazcę na fotelu i zapytał:

— Na czem polega pańskie odkrycie?

— Zbudowałem aeroplan nieznanego dotychczas typu; może on utrzymać się w powietrzu sto godzin, unosząc na sobie całą kompanię uzbrojonych żołnierzy, nie boi się ani deszczu, ani wiatru, ani nawet burzy. Proponuję wysokiemu ministeryum nabycie mego projektu.

Związawszy generała słowem honoru, iż ten nie nadużyje jego zaufania, przedstawił wynalazca plany, rysunki i modele.

— Tak! — zawołał generał, obejrzawszy uważnie przedstawione rysunki i obliczenia. — Masz pan zupełną słuszność. Machina będzie tak działała, jak pan mówisz. Nabywamy ją. Ile pan żąda za swój wynalazek?

— Milion.

— Zgoda! — rzekł generał, ściskając serdecznie wynalazcę. — Oto czek na milion. W imieniu ojczyzny dziękuję panu. Gdybyś pan znów coś wynalazł, proszę o nas nie zapomnieć.

— Mam właśnie przy sobie drugi wynalazek, który mógłby się panom przydać — rzekł nieznajomy z chytrym uśmieszkiem. — Mam sztuczkę, godną uwagi!..

— Co mianowicie?

— Wynalazłem typ armaty, która z łatwością dosięga i strąca z największej wyżyny zbudowany przezemnie aeroplan. Trafiony jednym pociskiem z mej armaty aeroplan mój spada natychmiast na ziemię, jak bezwładny kloc. Wobec armaty tej aeroplan jest zupełnie bezbronnym.

— Mój panie! — rzekł generał, marszcząc brew. — To, doprawdy dziwne... Jak panu nie wstyd? Zbudowałeś pan tak znakomity aeroplan, a potem nagle wymyślasz pan zabójczą dla niego armatę! Pan wybaczy, ale pozwolę sobie zauważyć, iż to nie uchodzi, to nieprzyzwoicie.

— Nic w tem niema nieprzyzwoitego — odparł z tym samym chytrym uśmieszkiem nieznajomy. — Zgodzi się pan ze mną, że technika wojenna i sposoby walki z nieprzyjacielem powinny wciąż się ulepszać, wciąż postępować naprzód, a nie stać w jednem miejscu.

Przyznaję, iż aeroplan mój — to broń straszliwa! Dlatego właśnie powinien ukazać się przeciwko niemu jakiś środek, jak odtrutka przeciwko truciźnie.

— Hm!... Zgodzę się z panem, ale nie zupełnie. Rozumiałbym, gdyby armatę pańską kto inny wymyślił i zaproponował nam jej nabycie.

— Mój Boże! — zawołał nieznajomy. — Czyż to nie wszystko jedno. A może mam wyjść, zgolić wąsy, inaczej zawiązać krawat i wrócić po chwili, udając że tu nigdy nie byłem powitać pana z miną, jakbym go nigdy nie widział, i wtedy dopiero zaproponować kupno mej armaty. Jeżeli, zdaniem pana, jest to konieczne, mogę tak zrobić.

Generał człek mądry i nie lubiący pustych słów i zabaw, zawstydził się.

— Przyznaję panu słuszność — rzekł — na to niema rady. Musimy kupić straszliwą armatę pańską, gdyż w przeciwnym razie sprzeda ją pan innemu mocarstwu, a wtedy aeroplan nasz, nabyty przed chwilą, będzie zupełnie nieużyteczny. Ile pan żądasz?

— Milion.

Generał wręczył nieznajomemu czek i rzekł z zachwytem:

— Jaki z pana zdolny człowiek!

— Tak — rzekł z uśmiechem wynalazca — jestem bardzo zdolny.

— Doprawdy, wynaleść taką straszliwą, nieodpartą armatę...

Wynalazca wtrącił skromnie:

— Tak znów straszliwą i nieodpartą ona nie jest. Pan mię przecenia...

— Jakto? O ile zrozumiałem z planów, obliczeń i modeli...

— Tak, rzeczywiście jest ona siłą niszczycielską dla tego strasznego aeroplanu, ale...

Zajął znów miejce na fotelu i z szatańskim uśmiechem ciągnął dalej:

— ...cobyś pan powiedział, gdybym panu odkrył jeszcze jedną, bardzo dla pana pożyteczną tajemnicę: wymyśliłem dla mego aeroplanu znakomity mocny pancerz (moja tajemnica), pancerz, którego armata moja nawet zadrapać nie jest w stanie!

Generał schwycił się za głowę.

— Pan mię doprowadza do szaleństwa! To, co pan wyprawia, jest nikczemne, podłe i nieuczciwe!

Nieznajomy zachmurzył się.

— Panie! Nigdy nie popełniłem nic nieuczciwego. Nic pan mi zarzucić nie możesz. Czy złym jest mój aeroplan? Znakomity! A armata? Jeszcze lepsza!

— Mogłeś pan przecie przedstawić mi razem aeroplan i jego potężny pancerz!

— Po co? — odparł z zimną krwią nieznajomy. Rozwój sztuki wojennej i sposób prowadzenia wojny powinien odbywać się normalnie i stopniowo. Przeskoki są tu niedopuszczalne.

Generał i wynalazca siedzieli dłuższą chwilę w milczeniu; generał rozmyślał, a wynalazca palił cygaro.

Generał chciał znów powiedzieć, iż wolałby aby tajemniczy pancerz był wynalazkiem kogoś innego, przypomniał sobie jednak zdanie nieznajomego o zgoleniu wąsów i zawiązaniu w inny sposób krawata, westchnął więc ciężko i rzucił:

— Ile za ten pancerz?

— Milion.

— Weź pan pół miliona.

— Inne mocarstwo da mi dwa miliony — odparł spokojnie wynalazca.

— Mój Boże! Cóż z panem pocznę? Masz pan ten milion. Pan nas rujnuje!

Nieznajomy schował nowy czek, ścisnął dłoń generała i skierował się ku drzwiom.

— Panie! — zatrzymał go generał. — Czy jesteś pan pewnym, że pancerz pańskiego aeroplanu jest nie do przebicia?

Nieznajomy zatrzymał się.

— Pociskiem z mojej armaty? Bezwarunkowo jest nie do przebicia.

— Mogę więc być pewnym co do wytrzymałości pancerza?

— Najzupełniej... O ile, oczywiście, nie pojawią się nowe, bardziej skomplikowane pociski o wyjątkowej niszczycielskiej sile.

— A czy pojawią się takie? — zadrżał generał.

— Oczywiście.

— Boże Wszechmocny! Kiedy?!

— Już są wynalezione.

— Przez kogo?

— Przeze mnie.

— O, do dyabła! Czemuś pan milczał o tem?

— Nie robię z tego tajemnicy. Wszak powiadam panu, że pociski takie już wynalazłem.

Generał spojrzał gniewnie na wynalazcę.

— I rozumie się, zaproponuje nam pan nabycie tego wynalazku. Wszak prawda? Gdy zaś i pociski te kupimy u pana, uśmiechniesz się pan swym ohydnym uśmiechem i zaproponujesz nam kupno nowego pancerza, odpornego na działanie tych nowych pocisków. Wszak się nie mylę?

— Naturalnie — zgodził się nieznajomy.

— Sprzedawszy zaś ten pancerz za milion, zabierzesz się pan do pracy nad nowymi, jeszcze mocniejszymi pociskami.

— Oczywiście.

Generał wyrwał garść włosów ze swej głowy i ryknął:

— Bodajeś zczezł, przeklęty! Wprowadziłeś nas w taki labirynt, z którego niema wyjścia, w którym państwo nasze zabłąka się, zrujnuje i zginie. Powiedz, kim jesteś?! Powiedz swe imię, abyśmy mogli na wszystkich drogach krzyżowych z przekleństwem je ogłosić!

Nieznajomy zerwał się. Rozumna jego twarz, na której gościł przedtem chytry uśmieszek, spoważniała nagle i spochmurniała, dolna warga zatrzęsła się od oburzenia.

— Wysilaj się pan na połajanki i wyzwiska ile tylko chcesz i możesz. Nie przyczynią ci one rozumu, mnie zaś nie poniżą. Nazwiska mego nie wymienię. Gdybyś pan był jednak bardziej domyślnym, wiedziałbyś pan, iż jestem Logika wcielona, chodzący Zdrowy Rozsądek. Słabym jest umysł pański, to też nie jest on w stanie ogarnąć tego i zrozumieć, iż nie sprawia to żadnej różnicy, czy kraj na zbrojenia zrujnuje się w ciągu lat dziesiątków, czy w ciągu dziesięciu minut.

Przyszedłem do was ja, Geniusz ludzkości, Zdrowy Rozsądek, a pan obrażasz mię wyzwiskami i gotów jesteś wypoliczkować mię. Nie mam tu nic do czynienia. Każdy trwoni swe siły i rujnuje się zgodnie ze swym temperamentem. A pan nie masz tyle odwagi i temperamentu, aby zrujnować się odrazu, szybko i pewnie.

Żegnam!!

Trzasnąwszy drzwiami nieznajomy wybiegł z gmachu ministeryum wojny mocarstwa, o którem mowa.

Przełożył J. S.

Klerykalne oszczerstwa

Klerykali przeciw kooperatywom robotniczym

Pod arcy-szumnym tytułem „Propaganda socyalistyczna za pieniądze gminy", zapowiadającym niezwykłe rewelacye pomieszcza „Głos Narodu" łokciowy artykuł pełen ataków przeciw dwom członkon prezydyum miasta, wiceprezydentom Saremu i Rollemu, którzy jakoby w zupełności zaprzedali się... socyalistom!

Oczywiście autor artykułu milczy najzupełnie o działalności i **odpowiedzialności prezydentamiasta Federowicza**, podobnie, jak to czyni „Kuryer codzienny", obu tych pism redaktorzy inż. Miamowski i M. Dąbrowski są bowiem kolegami posła Federowicza z smutnej pamięci piątki przy wyborach sejmowych przed 2 ma laty; mimo, że drzwi sejmu zatrzasnęły się tuż przed nosem, niemniej są wyrozumiałymi dla swego szczęśliwszego kolegi.

Twierdzi więc autor artykułu, że wicepr. Sare sprawił, iż „zakłady przemysłowe oddano jakby w arendę socyalistom, którzy gospodarują tam przez swoje związki zawodowe jakby u siebie".

Prawdą w tem zdaniu jest jedynie tyle, że robotnicy solidarnie zorganizowali się w klasowym związku zawodowym, a także nieliczni do niedawna zwolennicy organizacyi „chrześcijańskiej" opuścili swych dotychczasowych menerów, którzy przez usta radcy m. Adelmana nie chcieli dopuścić w komisyi gazowo-elektrycznej do przeprowadzenia żądanej przez robotników gazowni i elektrowni stabilizacyi; to też jedynie klasowy związek zawodowy przeprowadzał wszelkie akcye cennikowe i uzyskał przy poparciu radców socyalistycznych ustalenie stosunku pracy w miejskiej elektrowni i gazowni wbrew opozycyi radców klerykalnych, przy zupełnie biernem zachowaniu się klerykalnej organizacyi zawod. Zupełną nieznajomością stosunków jedynie tłumaczyć można twierdzenie autora artykułu, że wysoka cena gazu, elektryczności, biletów tramwajowych jest skutkiem gospodarki związków zawodowych; tak naiwnego twierdzenia nie zaryzykowałby nawet najgłupszy radca chrześcijańsko-socyalny!

Cięższą jeszcze kolubrynę wytacza „Głos Narodu" przeciw wicepr. Rollemu, który — wedle słów artykułu — „oddał w Podgórzu prawie cały wielki gmach dawnego magistratu na potrzeby „socyalistycznego konsumu". Oczywiście do zajęcia „prawie całego gmachu" przez nasze organizacye spółdzielcze niestety jeszcze daleko; niemniej w szeregu ubikacyi na parterze i I. piętrze gnioтą się **trzy silne organizacye spółdzielcze** tj. 1) Związek rob. stow. sp. „Proletaryat", 2) powiatowy związek chłopsko-rob. Stow. spółdz. powiatu podgórskiego i krakowskiego oraz 3) „Naprzód", kooperatywa spożywcza Podgórza, mająca ponad 2 tysiące członków. Lokal wynajęty za dość wysokim czynszem jest wobec ogromnego rozwoju naszych organizacyi za ciasny, zwłaszcza brak odpowiednich magazynów.

Skryba z „Głosu Narodu" nie wie zapewne, że „Proletaryat" w r. 1920 zakupił towarów za **przeszło 70 milionów marek**, że od 5 miesięcy wypieka stale dla 40.000 mieszkańców Krakowa chleb pozakontyngentowy pierwszorzędnej jakości po 50 marek za kilogram, że sprzedaje artykuły spożywcze i odzieżowe swym członkom, a więc zamieszkałym w Krakowie robotnikom, po cenie znacznie niższej od targowej, że więc przysparza mieszkańcom wiele korzyści i wyręcza zarząd miasta w czynności aprowizacyjnej, co na ostatniem posiedzeniu komisyi aprow. musiał prezydent Federowicz uznać. Mimo to chcą klerykali wyrwać „Proletaryatów" lokal na... biuro! A przecież już dawno dostała klerykalna organizacya „Koło Polek" lokal sklepowy w magistracie podgórskim oraz dwa obszerne stale zamknięte magazyny, gdzie wśród pustych pak szczury smutne harce wyprawiają.

Nie boli skryby z „Głosu Narodu" fakt, że w tymże budynku magistratu dwa piękne pokoje frontowe posiada **kasyno**, w którem raz na tydzień w sobotę podgórskie łyki rżną w karty; burżuazyjnego klerykała razi jedynie rozwój robotniczych kooperatyw i udzielenie im lokalu poczytuje magistratowi za ciężki grzech. A wszak pierwszym obowiązkiem gminy w dziedzinie aprowizacyi jest popieranie organizacyi spółdzielczych, wszak takie stanowisko zajęła jednomyślnie miejska rada aprowizacyjna na ostatniem posiedzeniu, na którem chrześcijańsko-socyalny radny Puchałka siedział cicho i skromnie jak fiołek w trawie i przeciw w tym duchu wypowiedzianym opiniom nie protestował!

Czy magistrat w ogólności, a wicepr. Rolle w szczególności zrobił łaskę konsumom, gdy im odstępował zakupione przez gminę towary? Czy gmina co na tem straciła? Czy to raczej nie kooperatywy ratowały gminę, wyprzedając towar, którego gmina sprzedać nie mogła, nie mając odpowiedniego aparatu?

Czy nie jest rzeczą zupełnie naturalną, że najsilniejsza i największa organizacya spółdzielcza Krakowa ma w gminie **krótkoterminowy kredyt**, skoro dotąd nie korzysta z kredytu państwowego, a musi w artykuły kontyngentowe i pozakontyngentowe zaopatrywać **jedną szóstą część ludności miasta?** Czy ktokolwiek z ludzi poczytalnych i odpowiedzialnych zechce przez odjęcie kredytu uniemożliwić „Proletaryatowi" aprowidowania ludności?

Nigdy nie ukrywano faktu, że proletaryat zaopatrujący 15 konsumów krakowskich z włączną ilością 40.000 osób, nie mający jednak dostatecznych środków obrotowych korzysta w gminie przy odbiorze towarów z kredytu, **udzielonego pierwotnie przez prez. Federowicza**, a następnie wiceprez. Rollego. W roku 1920 nabył „Proletaryat" od gminy towarów ...a niespełna 13 milionów marek, z czego do końca grudnia spłacił 10 milionów; w ciągu ubiegłych 4 miesięcy b. r. zakupiono towarów za 12 milionów, a spłacono 7 milionów. Gdzież tu jest kredyt „długoterminowy"?

Również nie ponosi gmina żadnych strat z powodu opłacania odsetek od pożyczonych kwot, gdyż wydatek ten uwzględniono w kalkulacyi cen towarów.

Niedowarzony skryba z „Głosu Narodu" nie ma widocznie wyobrażenia o gospodarce gminy, skoro brak pieniędzy w kasie miejskiej na wypłatę pensyi tłómaczy kredytem udzielanym „Proletaryatowi". A równie źle jest poinformowanym o stanowisku w radzie m., gdyż właśnie Dr. Bobrowski i Dr. Müller na ostatniem posiedzeniu komisyi aprow. wystąpili z ostrą **krytyką magistratu, podczas, gdy klerykalny radca milczał! Prezydent Federowicz zmuszony był zwołać posiedzenie komisyi aprowizacyjnej właśnie dzięki interpelacy dr Müllera, wniesionej na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej.**

Najciekawszą rzeczą jest jednak, że w całym artykule niema słowa o zapowiedzianej w tytule „propagandzie socyalistycznej za pieniądze gminy". Możnaby powiedzieć, że jest chleb „socyalistyczny", cukier, ryż, lub inny towar „socyalistyczny" w naszych konsumach „za pieniądze gminy", możnaby to powiedzieć ostatecznie, ale gdzie ta propaganda? Wszak głodnego nakarmić — to „miłosierny uczynek około ciała", jak uczy religia, której wyrazem chce być „Głos Narodu", a nakarmić głodnego dostarczeniem towaru za najniższą cenę to zadanie spółdzielni. I jeśli gmina krakowska w tej działalności użyczała i użyczać będzie żywotnym organizacyom współdzielczym swego całego poparcia, to częściowo bodaj naprawia swe błędy i zaniedbania aprowizacyjne wobec głodnej ludności Krakowa.

A klerykalne pieski mogą ujadać do woli na potężnie rozwijające się organizacye spółdzielcze polskiego proletaryatu, gdyż to ujadanie będzie — jak i dotąd — jedynym przejawem istnienia klerykalnych organizacyi, — a nie zdoła przeszkodzić dalszemu rozkwitowi i owocnej pracy robotniczych spółdzielni.

HERMANN HEIJERMANS

Filozofia konia tramwajowego

Jestem koniem tramwajowym.

Jestem koniem tramwajowym z A. O. M.*).

Gratulowano mi z tej przyczyny. Mówią, że my z A. O. M. mamy więcej mięsa na grzbiecie niż nasi koledzy w Rotterdamie.

Nie mogę tego osądzić. Nie wiem.

Znam tylko jeden dom. Tam się urodziłem. Matka moja mię kochała. Ojca mego nie znałem. Mówią, jakoby bywało tak i u ludzi.

O świecie wiem mało.

Znam tylko Dam, Paleisstraat, Spuistraat, Vijzelstraat, Stadhouderkade, Amsteldijk i moją stajnię.

Mówią, że coś więcej jest jeszcze na świecie.

Nie wiem, być może.

Znam moją stajnię, Amsteldijk, Stadhouderkade, Vijzelstraat, Paleisstraat i Dam **).

Znam wytykające mi drogę dwa żelazne szlaki szyn i tędy biegam.

W młodości mej wierzyłem w jednostajność kamieni żwirowych.

Było to głupstwem, zarozumiałością. Kto się urodził koniem tramwajowym, nie ma potrzeby zastanawiać się nad wolnemi drogami ulicznemi.

Jest sprawiedliwość i jest bicz. I jest los.

Nie „Los" Couperusa ***), ale prawdziwy wielki los przeznaczenia, które sprawia, że jeden koń harcuje w cyrku, drugi kłusuje w wytwornej uprzęży, trzeci wlecze ciężkie wozy pociągowe, czwarty w młynie biega w koło, piąty doskonale się pasie, szósty w ciemnych kopalniach pracuje, siódmy...

Ale niepodobna nawet zliczyć, gdzie się konie widuje.

Jestem koniem tramwajowym. Mojem zadaniem jest tylko biedz pomiędzy dwoma żelaznymi szlakami szyn, a pasza przychodzi mi sama.

Przeminął czas, kiedym się wspinał i wierzgał. Przekonałem się, że wierzganie na nic się nie zda.

Żelazo jest twarde.

Dlatego stałem się filozofem.

Kłusuję tak długo, jak tylko mogę; nawet rzeźnik i oprawca pieczętali być dla mnie postrachem.

Losu swego zmienić nie można.

Los tak chciał.

Nawet na myśl gdybym siedział na koźle i gdyby woźnica ciągnął wóz — nawet ta myśl tylko filozoficzny uśmiech mogłaby ze mnie wydobyć.

Każde rozsądne indywiduum zgodzi się ze mną ostatecznie na to, że zaszczytniej jest, pracując na chleb, ciągnąć kogoś, niż być ciągniętym; a dla wozniczy żadną miarą nie może być to przyjemnem, iż mu ustawicznie pokazuję moją tylną część ciała. To jest moja cicha zemsta.

Słodką jest zemsta, chociaż nie należy do najszlachetniejszych myśli filozofa.

Jestem koniem tramwajowym. Ciągną od lat. Jeśli konduktor dzwoni raz, staję sam. Jeżeli dzwoni dwakroć, sam idę dalej.

Nie trzeba mię niczego uczyć.

Wiem wszystko z doświadczenia.

Dawniej łajano mnie. Dziś nie czuję już razów bicza. Spełniam swój obowiązek.

Biegam. Biegam pomiędzy dwoma żelaznymi szlakami szyn. Nie robię skoków w bok.

Przystosowałem się do życia. Nie trzeba mną kierować. Wiem tylko to, jak muszę biec.

Życie nie jest nawet tak złe, jeżeli się spokojnie biegnie z Damu przez Palaisstraat, Spuistraat, Vijzelstraat, przez Stadhouderkade do Amsteldijk i z powrotem. Pasza czeka gotowa. Bicz spoczywa. Wszystko idzie samo.

Jestem doświadczonym koniem tramwajowym. Miałem przyjaciółkę, która czytała Nietschego.

Wspinała się zawsze i wierzgała.

Pewnego dnia pośliznęła się na asfalcie wprost sklepu z uprzężą końską, siodłami i biczami.

Złamała nogę.

Zastrzelono ją.

Ludzkie zwłoki często się balsamuje. Z niej zrobiono befsztyk i kiełbasy.

Na cóż więc przyda się buntować przeciw istniejącym stosunkom?

Gdy widzę wiszącą gdzieś kiełbasę, spokojnie kłusuję dalej, z Dam na Amsteldijk, z Amsteldijk na Dam. Moja pasza stoi gotowa. Stajnia ciepła.

---

*) Amsterdamsche Omnibus Maatshappij. (Amsterdamskie Towarzystwo omnibusowe).

**) Ulice w Amsterdamie.

***) „Los", powieść holenderskiego pisarza Couperusa.

Wiadomości polityczne

O miliard w złocie

Wedle traktatu wersalskiego obowiązane są Niemcy zapłacić mocarstwom ententy do dnia 1 maja br. 20 miliardów w złocie na rachunek ustalić się mającego do tego terminu odszkodowania. Na rachunek tych 20 miliardów uiściły Niemcy w okrętach, materyale kolejowym, węglu i towarach 8 miliardów jak twierdzą rzeczoznawcy koalicyi a 20 miliardów, jak twierdzą Niemcy. W każdym razie koalicya ma siłę za sobą i zażądała, aby Niemcy jako kaucyę złożyły miliard marek w złocie z zapasów Banku Rzeszy w jednej z filii banku w Kolonii lub Koblencyi. Złożenie to miało nastąpić do 25 kwietnia, ale Niemcy odmówiły na tej podstawie, że złoto Banku Rzeszy jest prywatną własnością akcyonaryuszy tego banku, a zresztą że przez ogołocenie banku z rezerwy złota będące w obiegu 80 miliardów marek papierowych stracą zupełnie na wartości.

Komisya reparacyjna w Paryżu nie przyjęła tej odmowy niemieckiej do wiadomości i uchwaliła, że wobec opornego stanowiska rządu niemieckiego już nie wystarcza jej złożenie miliarda w jednej z filii banku na terytoryum okupacyjnem, lecz żąda przewiezienia miliarda do Paryża i złożenia go w Banku francuskim. Jak wczoraj doniosły telegramy, rząd niemiecki postanowił to żądanie odrzucić.

Powstała więc obecnie poważna sytuacya: czy i jakich środków przymusowych użyje koalicya dla przeprowadzenia swego żądania. Jedynie skutecznym środkiem byłby marsz na Berlin, o ile Niemcy wcześnie nie wywiozą złota w miejsce dla egzekucyi koalicyjnej niedostępne. Jest to sprawa, która w ciężki sposób komplikuje zatarg o odszkodowanie. Niemcy — jak wczoraj donieśliśmy—gdyby nawet ostatecznie przyjęły żądania koalicyi bez zastrzeżeń, jedno żądanie wykluczają, mianowicie natychmiastową zapłatę 12 miliardów. A przecież to żądanie jest w tej chwili dla Francyi najważniejsze, jako że potrzebuje pieniędzy i także jako dowód dobrej woli Niemiec.

W każdym razie dzień dzisiejszy przyniesie rozstrzygnięcie w tej niebezpiecznej sprawie. — O ile Ameryka w ostatniej chwili nie zdecyduje się na wydanie sądu, co wobec niechęci Francyi zdaje się być mało prawdopodobne, wejdą sankcye w życie, a wtedy może stać się to, czem dr Simons groził, mianowicie, że nie można takiego narodu jak niemiecki doprowadzać do ostateczności.

Składki

Na fundusz prasowy „Naprzodu": „Samopomoc" Kol. N. Sącz 3942·16 mk.

✝

Dr Wiktor Bogdani

adwokat krajowy

przeżywszy lat 44, po krótkiej a ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 30 kwietnia 1921 roku.

Wyprowadzenie zwłok z domu przedpogrzebowego na cmentarz na miejsce wiecznego spoczynku nastąpi w poniedziałek dnia 2 maja br. o godz. 4 po południu, na który to smutny obrzęd stroskana żona wraz z dziećmi zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Kolegów Zmarłego i Znajomych.

Nabożeństwo żałobne

odprawionem zostanie we wtorek dnia 3 maja br. o godzinie 9 rano w kościele św. Anny.

KRONIKA

Kraków, 1 maja.

Tow. przyjaciół dzieci urządza dziś zbiórkę na kolonie letnie dzieci robotniczych. Towarzysze i Towarzyszki, spieszcie z hojnemi datkami! Wszak w pierwszym rzędzie Wy powinniście pamiętać o dzieciach proletaryatu. Wszak to są „dzieci wojenne", które rosną w ciężkich nieraz warunkach, poniewierają się na ulicy— pozbawione opieki, świeżego powietrza, narażone na złe wpływy. W to święto majowe, które dla Was jest synonimem lepszego jutra, pomyślcie o nich! Niech dzień dzisiejszy da plon obfity, niech umożliwi dzieciom robotniczym spędzenie paru tygodni w słońcu i radości!

Klerykalnym oszczercom w odpowiedzi

„Głos Narodu" podaje w notatce p. t. „Błędne koło", iż robotnicy wojskowej fabryki wozów w Podgórzu złożyli do rąk moich 211.000 mk na pożyczkę państwową i **„nie dostali dotąd żadnych zaświadczeń subskrypcyjnych"**. Przyzwyczajony do bezceremonialności klerykałów w szafowaniu oszczerstwami przeciw politycznym przeciwnikom nie reagowałbym na tę notatkę, gdyby nie powołanie się na rzekomo żalących się robotników. Zmuszony jestem więc oświadczyć, iż — wedle mego głębokiego przekonania — nie znajdzie się w wymienionej fabryce **ani jeden** robotnik **uczciwy**, któryby mógł tego rodzaju informacyi udzielić „Głosowi Narodu", gdyż robotnicy zostali w swoim czasie pisemnie a następnie na zwołanem w tym celu zgromadzeniu ustnie poinformowani, że złożone przez nich pieniądze zostały w myśl ich uchwały poprzedniej złożone na pożyczkę państwową (200.000), a za resztującą kwotę zakupiono 11 milionówek. Robotnicy przyjęli to do wiadomości i uchwalili, by pożyczkę zlombardowano i uzyskaną z lombardu kwotę 160.000 mk oddano zarządowi fabryki i mężom zaufania do obrotu w konsumie fabrycznym. Uchwała ta została już dawno wykonaną. Wobec tego stanu rzeczy musi każdy uczciwy człowiek z pogardą potraktować powołaną notatkę „Głosu Narodu".

Dr E. Bobrowski.

W sprawie kolonii letnich dla dzieci

W trosce o zdrowie i tężyznę młodego pokolenia ministerstwo zdrowia publicznego wyjednało u skarbu państwa specyalny kredyt na kolonie letnie w sezonie bieżącym dla niezamożnych dzieci — w wysokości 25 milionów marek.

Niewielka stosunkowo to suma dla całego państwa może służyć jedynie za podnietę do zdobycia środków, jakie na ten cel przeznaczyć muszą instytucye samorządowe i społeczne, nie oglądając się wyłącznie na pomoc rządu.

Zgłoszenia o subwencyę ze szczegółowem wyliczeniem kosztów prowadzenia kolonii i wykazaniem własnych środków, zebranych na ten cel, należy nadsyłać do ministerstwa zdrowia publicznego niepóźniej niż 15 maja r. b.

Dr Wiktor Bogdani

W nocy z piątku na sobotę zmarł znany i szanowany powszechnie adwokat krakowski dr Wiktor Bogdani, przeżywszy lat 44. Zmarły był człowiekiem nieskazitelnego charakteru, światłego umysłu, postępowych przekonań i należał do gorliwych działaczów Związku strzeleckiego. Zmarł na zapalenie płuc, na które przez niecały tydzień chorował. Pozostawił wdowę i trzy sieroty. Zgon jego wzbudził w szerokich kołach szczery żal.

Uroczystość napoleońska w Krakowie

W przeddzień uroczystości t. j. we środę 4 bm. odbędzie się na ulicach miasta pobudka orkiestry wojskowej. W dniu tym we wszystkich koszarach odbędą się wykłady o znaczeniu uroczystości napoleońskiej. Dnia 5 bm. o godzinie 9 rano na Rynku głównym od strony ul. Szewskiej odprawione będzie nabożeństwo polowe. W uroczystości uczestniczyć będą wszystkie formacye załogi krakowskiej, reprezentacye miasta i władz państwowych, misyi wojskowej francuskiej, Uniwersytetu, Akademii i t. d. Po nabożeństwie odbędzie się defilada wojsk w ulicy Dunajewskiego. O godz. 11 i pół uroczysta akademia w auli Uniw. Jag. Popołudniu o godz. 3 i pół obchód napoleoński dla żołnierzy w kinie przy ul. Zwierzynieckiej. Wieczorem w teatrze Słowackiego odbędzie się uroczyste przedstawienie „Orlątka", poprzedzone okolicznościowem przemówieniem.

Miejskie sprawy finansowe

W sobotę odbyło się posiedzenie komisyi administracyjnej, na którem naczelnik akcyzy dr Zawadzki przedłożył zamknięcie rachunkowe dochodów i wydatków akcyzy w r. 1920. Główny dochód dały dodatek gminny i opłaty **spożywcze** gminne 16.140.617 Mk 24 f, dalej targowica na bydło 974.285 Mk 31 f, oraz zysk z fabryki mydła 975.900 Mk 73 f, ogółem dochody (po doliczeniu rzeźni, dającej jednak deficyt 2 miliony Mk z powodu wysokich cen węgla), wynosiły 19,431.985 Mk, wydatki (głównie płace, umundurowanie, węgiel) 15,524.013 Mk 8 f, czysty dochód 3,907.971 Mk 92 f wraz z zyskiem z fabryki mydła 4,883.872 Mk 65 f.

Następnie przedłożył projekt podwyższenia opłat od drobiu i dziczyzny, które ma dać **7 mil. Mk dochodu**. Zaznaczyć należy, że w czerwcu z. r. przeparto na Radzie miejskiej wniosek o zupełne zniesienie tych opłat, co miało być połączone z redukcyą personalu akcyzy.

R. m. tow. dr. **Müller** wystąpił przeciwko temu, że redukcyę personalu i to minimalną przeprowadzono nie przez spensyonowanie starszych urzędników i zwolnienie prowizorycznych pracowników, lecz przez przeniesienie niemiłych sobie urzędników akcyzy do magistratu, gdzie im akcyza będzie pokrywała $^3/_4$ części płac.

Dr Zawadzki starał się usprawiedliwić zarządzenie akcyzy i obiecał przedłożyć sprawozdanie w tej sprawie na najbliższem posiedzeniu komisyi.

Na najkonieczniejsze roboty konserwacyjne w rzeźni uchwalono kredyt w kwocie 2,600.000 Mk, na inwestycye 2,500.000 Mk.

Wkońcu załatwiono kilka drobnych spraw (zwrot opłaty spirytusowej, odmowa uwolnienia od opłat myśliwskich, spirytusowych i spensyonowanie 70-letniego urzędnika)

HOŁD DLA EKS-CESARZOWEJ NA POLSKIEJ ZIEMI

Pod tytułem „Z Pomorza" donosi „Dziennik Gdański" z Mroczy: „W sobotę wieczorem odbyło się tutaj zebranie miesięczne grupy miejscowej powiatowego towarzystwa rolniczego, na którem — jak donosi „Deutsche Rundschau" — tak niemieccy jak i **polscy członkowie** uczcili pamięć zmarłej byłej cesarzowej niemieckiej po krótkiej przemowie przewodniczącego Falkenthala z Nupowa przez powstanie z miejsc. — Dziwimy się, że naród niemiecki, który swą niedolę obecną zawdzięcza w wielkiej mierze dynastyi Hohenzollernów, manifestował swe przywiązanie do ekscesarzowej z okazyi jej zgonu. Cóż atoli powiedzieć, jeśli rolnicy polscy, którzy za czasów panowania Hohenzollernów byli wywłaszczani z swych posiadłości, „in trautem Verein" ze swymi kolegami kolonistami niemieckimi czczą nadmiernie zmarłą ekscesarzową? I to dzieje się w roku 1921 nie w Niemczech — lecz w naszej Polsce!"

Od siebie dodamy: mroczno musi być w tej Mroczy — na tem przez klerykałów opanowanem Pomorzu...

Czy magistrat pozwolił kawiarzom na pobieranie wyższych cen? Jeden z dzienników krakowskich podniósł zarzuty przeciw magistratowi, jakoby na okres świąt żydowskich od 22 kwietnia do 1 maja zezwolił wbrew obowiązującym rozporządzeniom na podawanie w 18 kawiarniach w żydowskiej dzielnicy cukru białego zamiast sacharyny oraz kawy ze śmietanką, tudzież że podobnego zezwolenia udzielono innym kawiarniom, aby nie budzić rozgoryczenia. Dalej zarzucono, że magistrat zezwolił na podniesienie ceny kawy białej z 9 na 22 mk. Jak informuje wydział aprowizacyjny magistratu, zarzuty powyższe są zupełnie niezgodne z prawdą, gdyż podobne podanie żydowskich kawiarzy do magistratu wcale nie wpłynęło, nie mogło być zatem przedmiotem załatwienia, tem mniej mógł magistrat zezwolić na pobieranie wyższych cen za białą kawę. O ile zdarzają się wypadki nadużycia w tym względzie, rzeczą jest urzędu walki z lichwą pociągnąć winnych do odpowiedzialności.

W dniu 3 maja praca wzbroniona. Magistrat zwraca uwagę, że dzień trzeci maja jest **świętem** narodowem, uznanem jako takie ustawą z 29 kwietnia 1919 i że w dniu tym wszelka praca w przemyśle i handlu jest wzbroniona.

Nowe pociągi dla cywilnych do i z Warszawy. Dyrekcya kolei w Krakowie komunikuje: Pociąg nr 17 przyjeżdżający z Warszawy do Krakowa o godzinie 12 min. 10 i pociąg nr 18 odjeżdżający z Krakowa do Warszawy o godzinie 22, które dotychczas były wyłącznie oddane dla przewozów wojskowych, oddaje się z dniem 4 maja do użytku cywilnych podróżnych.

Do wczorajszego felietonu: „Jubileuszowa wystawa Leona Wyczółkowskiego“ zakradły się błędy literalne przy składaniu nazwisk Klaudyusza Moneta i Renoira, które niniejszem prostujemy.

Z teatru J. Słowackiego. Dzisiaj po poł. przezabawny „Taniec czynowników“, wieczór po raz 2-gi „Wyzwolenie“ z p. Nowakowskim w roli Konrada. Pan Adwentowicz wstrzymał swój wyjazd na tournée po Małopolsce, wobec czego dyrekcya pozyskała tego świetnego artystę na parę występów w sukcesowych jego rolach tj. w „Hamlecie“ i „Brzydkim Ferrante“, który grany będzie jutro w poniedziałek 2 b. m. We wtorek jako w 130 rocznicę konstytucyi majowej „Wyzwolenie“.

Z teatru Bagatela. Dzisiaj po południu zabawią wszystkich przewyborne „Niespodzianki rozwodowe“, wieczorem „Panna Maliczewska“ Gabryeli Zapolskiej, która następnie pojawi się we wtorek wieczorem. Jutro powraca na repertuar „Karnawał“ Molnara z p. Kozłowską w głównej roli.

Pierwszy występ znakomitej trupy góralskiej, która zaprezentowała nam w świetnem ujęciu scenicznem baśń oryginalną o „Janosiku“, wypadł doskonale i przyjęty był przez publiczność krakowską bardzo serdecznie i z uznaniem. Dzisiaj sympatyczni goście zakopiańscy po raz drugi i ostatni staną na scenie Bagateli, entuzyamując widzów barwną osnową sztuki, śpiewami i tańcami, w których szczególnie imponują. Bilety na dzisiejszy występ teatru góralskiego nabywać można przy kasie teatru.

Środowy poranek Irmy Radowskiej, znanej zaszczytnie pieśniarki warszawskiej, zainteresował szerokie sfery muzykalne Krakowa, które spragnione tego rodzaju produkcyi, przybędą do Bagateli w pełnym komplecie. Bilety na poranek nabywać można przy kasie Bagateli.

Z Teatru Powszechnego. Dziś po południu ulubiona „Królowa Przedmieścia“, wieczorem z zapałem zawsze witany na scenie podniosły „Major ułanów“. Jutro wyborny i stale wypełniający widownię „Faworyt“, we wtorek zaś z okazyi święta narodowego, jako w rocznicę konstytucyi 3 Maja „Major ułanów“, który w dniu tym osiągnie niezwykłą jak na trzechmiesięczny zaledwie żywot sceniczny liczbę 25 przedstawień. W przygotowaniu pod reżyseryą p. Kalinowskiego i batutą p. Górzyńskiego jeden z najnowszych utworów operetkowych słynnego Lehara, mianowicie „Idealna żonka“, zespół zaś dramatyczny przygotowuje pod reżyseryą p. Koreckiego niezmiernie efektowną sztukę napoleońską, mianowicie „Piękną Marsyliankę“ Bertona.

Operetka w Nowościach. Dziś w niedzielę po południu „Figlarne żonki“, wieczór „Tajemnicza dama“. W poniedziałek ukaże się znowu ciesząca się olbrzymiem powodzeniem operetka Fr. Lehara „Błękitny mazur“. We wtorek dwa uroczyste przedstawienia ku uczczeniu rocznicy konstytucyi 3 maja: po poł. i wieczór „Błękitny mazur“.

„Napoleon i kobiety“. W cyklu publicznych wykładów Napoleońskich krakowskiego Związku literatów odbędzie się dziś (niedziela) o godz. 8 wieczór w Domu artystów (plac św. Ducha) wykład prof. dra Józefa Flacha na temat „Napoleon i kobiety“. Wykłady napoleńskie Związku literatów cieszą się stale ogromnem powodzeniem.

Krakowska śpiewaczka w Lublanie. Odnośnie do onegdajszej notatki o angażowaniu p. Władysławy Gundelachowej do opery w Lublanie proszeni jesteśmy o zaznaczenie, że jestto uczenica p. prof. Warmutha, a u p. Kliszewskiej tylko mimiki się uczyła.

Włamanie do sklepu. Policya aresztowała wczoraj 36 letniego Stanisława Treszczyńskiego, który w porze obiadowej włamał się do sklepu Maryi Żukowskiej, ul. Starowiślna 37, gdzie skradł gotówkę z kasy podręcznej. Po okradzeniu kasy zbiegł. Został jednakże spostrzeżony i przychwycony. Aresztowanemu odebrano 2430 mk.

Kradzieże i aresztowania. Aresztowano Maryę Czernek lat 36 z Mogiły i Idę Rosenberg lat 23 z Płocka, które przybywszy do handlu Ewy Schanzer pod pozorem kupna skradły suknię jedwabną wartości 26.000 mk.

Audyencya z przeszkodami. We czwartek przyjęła Marya Markiewicz zamieszkała przy ul. Warszawskiej 1, niejaką Zofię Baranowską na nocleg. Baranowska, wywdzięczając się za gościnne przyjęcie, skradła córce Markiewiczowej kołnierz futrzany z popielic, oraz bluzkę i suknię jedwabną wartości 20.000 mk. Aresztowanie Baranowskiej nastąpiło wśród niezwykłych okoliczności. Oto Baranowska, przystroiwszy się w skradzioną suknię i boa, udała się do starostwa na posłuchanie do Naczelnika państwa. Zapytana o powód audyencyi odpowiedziała, że przychodzi z prośbą o wsparcie, gdyż podczas podróży do Krakowa okradzioną została w pociągu i nie ma za co wrócić do domu. Przypadek zrządził, że okradziona Markiewiczówna znalazła się przed starostwem, a spostrzegłszy Baranowską, pobiegła za nią i spowodowała jej aresztowanie. Zamiast do apartamentów audyencyonalnych, dostała się „pod Telegraf“.

Nagły zgon. Wczoraj o godz. 2 po poł. przy ul. Lubomirskich służący oficerski Mikołaj Tomaszkiewicz lat 23, rąbiąc drzewo w piwnicy, zmarł nagle. Lekarz pogotowia skonstatował śmierć wskutek udaru sercowego. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

—ooo—

Z POLSKI

Żądania urzędników bankowych. Wczoraj odbyło się we Lwowie zebranie urzędników wszystkich lwowskich banków. W obradach wzięło udział przeszło tysiąc urzędników. Było też kilku dyrektorów banków. W dyskusyi zabierali też głos delegaci z Krakowa pp. Karcz i dr Kaufman. Uchwalono rezolucyę, domagającą się regulacyi płac urzędniczych, sił pomocniczych i służby, odpowiadającą dzisiejszym stosunkom i to najdalej do 21 maja b. r. z ważnością od 1 maja. Podwyżka dotyczyć ma nie tylko dodatku drożyźnianego, ale i płacy zasadniczej. Rezolucya domaga się wreszcie, aby wszystkie instytucye finansowe wypłaciły, i to najdalej do 7 maja swoim urzędnikom i służbie jednorazowy zasiłek 100% od pełnych poborów kwietniowych.

Z warszawskiej Rady miejskiej. (Miliardowa pożyczka. — 2339 samochodów). Rada miasta Warszawy uchwaliła zaciągnąć 1 miliard marek pożyczki w Stanach Zjednoczonych na cele inwestycyjne miejskie, w pierwszej linii budowę sieci tramwajowej, rozszerzenie wodociągów i kanalizacyi, budowę szpitali, rozbudowę miasta i t. d. Pożyczka ma być wydana na 5%, spłacana w ciągu lat 60, przyczem pierwsza rata przypaść ma za lat 10, w terminie tym wszakże miasto może pożyczkę wykupić; pożyczki udzielić mają prywatne banki amerykańskie.

W dyskusyi jeden z radnych podnosił tylko wątpliwość, czy ta pożyczka okaże się korzystną, jako pożyczka markowa, jeżeli marki pójdą w górę.

Pod koniec posiedzenia wpłynął wniosek nagły, proponujący szereg obostrzeń, dotyczących jazdy samochodami. Okazuje się, że po mieście kursuje **2000 samochodów cywilnych i 339 wojskowych.** Pierwsze spowodowały **133 wypadki**, drugie — 177. Trzeba więc powściągnąć ruch automobilów wojskowych, które w dużej części kursują bez potrzeby.

Wniosek ten odesłano do komisyi spraw ogólnych.

Konkurs na stanowisko kierownika Teatru Narodowego na Pomorzu. Ministerstwo sztuki i kultury ogłasza konkurs na stanowisko kierownika Teatru Narodowego na Pomorzu z siedzibą w Toruniu. Podania z dołączeniem życiorysu i referencyi należy składać w ministerstwie sztuki i kultury (Warszawa, Ordynacka 15) do dnia 15 maja.

Zwłoka w obsadzeniu województw w Małopolsce

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu“). W kuloarach sejmowych rozeszła się pogłoska, którą notujemy zastrzezeniem, że w zorganizowaniu województw małopolskich nastąpić **pewna zwłoka.** Województwa te mają być uruchomione **dopiero z początkiem przyszłego roku.** Przyczyną zwłoki są pewne mementy natury politycznej i ogólnopaństwowej.

Zlikwidowanie reprezentacyi rządu Petlury w Polsce

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu“). Rosyjska agencya prasowa donosi, że w związku z ratyfikacyą traktatu pokojowego między Polską, Rosyą a Ukrainą zostaną w najbliższych dniach zlikwidowane przedstawicielstwa rządu ukraińskiego w Polsce. Część członków przedstawicielstwa jako osoby prywatne pozostanie w Polsce, reszta wyjedzie za granicę.

REPERTUAR

Teatr im. Jul. Słowackiego

Niedziela popoł.: „Taniec czynowników“ wiecz.: „Wyzwolenie“.
Poniedziałek: „Orlątko“.
Wtorek: „Wyzwolenie“.

Teatr „Bagatela“

Niedziela: O godz. 4 „Niespodzianki rozwodowe“, o pół do 8 „Panna Maliczewska“, o 11 teatr góralski.
Poniedziałek: „Karnawał“.
Wtorek: Popołudniu „Dwójka hultajska“. — wieczorem „Panna Maliczewska“.

Teatr powszechny

Niedziela: Popołudniu „Królowa przedmieścia“
Niedziela wieczorem: „Major ułanów“.
Poniedziałek: „Faworyt“.
Wtorek: „Major ułanów“.
Środa: „Faworyt“.
Czwartek: Popołudniu „Królowa przedmieścia“, wieczorem „Major ułanów“.
Piątek: „Za dawnych dobrych czasów“.
Sobota: „Szaławiła“.

Operetka w Nowościach

Niedziela pop.: „Figlarne żonki“.
Niedziela wiecz.: „Tajemnicza dama“.
Poniedziałek: „Błękitny mazur“.
Wtorek popołudniu: „Błękitny mazur“, wieczorem: „Błękitny mazur“.
Środa: „Błękitny mazur“.
Czwartek popołudniu: „Błękitny mazur“. wieczorem: „Gwiazda Kaukazu“.

Wykłady w Domu artystów (plac św. Ducha) w zarządzie krakowskiego Związku literatów

Początek o godz. 8 wieczór.

Niedziela: Józef Flach: „W stulecie Napoleona“, cz. V: Napoleon i kobiety.
Poniedziałek: Józef Flach: „W stulecie Napoleona“, cz. VI: Napoleon w sztuce plastycznej.
Wtorek: Józef Flach: „Dwie konstytucye“ (3 maja 1791 — 17 marca 1921).
Środa: Karol H. Rostworowski: „Rozwój idei religijnej“, cz. VI: O Bogu-człowieku.
Czwartek: Józef Flach: „W stulecie Napoleona“, cz. VII: Napoleon a Polska.
Sobota: Jan Pietrzycki: „Pasquino i Marforio“ (z dziejów włoskiej satyry).

Kollegium wykładów naukowych (Rynek główny Linia A—B L. 39)

Poniedziałek: dyr. Muzeum Nar. Dr. Feliks Kopera: Zwiedzenie Galeryi obrazów w Sukiennicach. (O godz. 6 wieczór).

Zjednoczenie Inteligencyi pracującej

(Czytelnia Robotnicza, Dunajewskiego 5, II. piętro)

Początek o godzinie 7 wieczór

Wtorek 3 maja: „Dr. Wiktor Kuźniar: „Postęp kulturalny klasy robotniczej a chwila bieżąca“.
Wtorek 10 maja: Czesław Wrocki: „Czarna nauka u ludów Syberyi współczesnej“.

Odroczenie rozstrzygnięcia sprawy Górnego Śląska?

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 30 kwietnia.

Z powodu prawdopodobnego odroczenia decyzyi w sprawie Górnego Śląska kolportowane są przez niektóre koła poglądy pesymisyczne. **Zbytni optymizm w tej sprawie nie jest uzasadniony,** ale sam fakt odroczenia decyzyi w obecnych warunkach powinien być czynnikiem zwątpienia. Przeciwnie odroczenie to oznacza **odrzucenie junctim między sprawą Górnego Śląska a odszkodowaniami,** które rząd niemiecki sformułował w swej nocie do prezydenta Hardinga.

Briand zapewnia o pomyślnem załatwieniu sprawy górnośląskiej

Z Paryża donoszą: Podczas wizyty Sapiehy u Brianda, tenże oświadczył, że na konferencyi w Londynie **nie będzie sprawa Górnego Śląska** poruszaną, jedynie z przyczyn formalnej natury. W zasadzie jednakże **sprawa Górnego Śląska jest w znacznym stopniu przesądzona.** Briand zapewnił kategorycznie, że argumentacya niemiecka co do uzależnienia wypłaty odszkodowania od rozstrzygnięcia sprawy Górnego Śląska **nie będzie przyjęta.**

Memoryał komisyi międzyaliancklej

Według informacyi z Bytomia memoryał komisyi kontrolującej w sprawie podziału Górnego Śląska zostanie wykończony **między 8 a 9 maja.**

Delegacya górnośląska w Warszawie

Warszawa. (PAT). Delegacya Górnego Śląska wczoraj o godzinie 11 przed południem odbyła ponownie konferencyę z marszałkiem Sejmu. Konferencya miała charakter **ściśle poufny.**

Europa przed przełomem

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 30 kwietnia.

Obrady konferencyi londyńskiej

Dziś obraduje w Londynie Rada najwyższa, aby powziąć przełomowe decyzye w sprawie egzekucyi zobowiązań niemieckich. Dotąd otrzymane tu wiadomości o stanie rzeczy są sprzeczne. Prawdopodobnem jest, że **rząd amerykański odebrał Berlinowi nadzieje swego poparcia.** Jeżeli argumenty użyte w ostatniej mowie niemieckiego ministra spraw zagranicznych Simonsa nie są tylko manewrem niemieckim przed ostateczną kapitulacyą, to możliwości dni najbliższych przedstawiałyby się **nadzwyczajnie ponuro, a egzekucye zbrojna byłaby nieuniknioną.**

Nowe propozycye niemieckie — Zostawienie im Górnego Śląska

Z Londynu donoszą: Przedstawiciel Anglii w Berlinie lord d'Abernon wyjechał do Londynu i wziął ze sobą **nowe propozycye niemieckie,** w których rząd niemiecki przyrzeka wypełnić wszystkie żądania ententy, między innemi zgodzić się także na okupacyę lewego brzegu Renu, na złożenie do rąk ententy zapasu złota Banku Rzeszy i banków niemieckich i natychmiast wypłacić jeden miliard marek w złocie **pod warunkiem pozostawienia Górnego Śląska Niemcom.**

Dymisya rządu niemieckiego

Nauen. (PAT. Radio) Minister spraw zagran. Simons i kanclerz Fehrenbach **podali się do dymisyi.** Stresemann, przedstawiciel partyi ludowej, ma zostać kanclerzem, a ambasador w Paryżu Mayer zajmie miejsce Simonsa.

Koniec rokowań — sankcye wchodzą w życie

Paryż. (PAT). „Echo de Paris" donosi z Nowego Jorku: Dzienniki wyrażają zapatrywanie, że ze względu na zwrot, jaki nastąpił w ostatnich dniach w sprawie reparacyi, należy uważać **rokowania za ukończone, oraz że Francya obsadzi zagłębie Ruhry.**

Ultimatum

Wiedeń. (PAT) Na konferencyi ministrów angielskich, francuskich i belgijskich pierwsi oświadczyli się za tem, aby wysłać do Niemiec notę, która im da **7 dni czasu** na przyjęcie albo odrzucenie żądań koalicyi. Jak słychać, sprzeciwił się Loucheur energicznie temu planowi. Słychać, że Briand wznowi tę sprawę na konferencyi z Lloydem Georgem i postawi naglące żądanie imieniem Francuzów, by **natychmiast przystąpić do zarządzeń wojskowych i gospodarczych,** a dopiero później wysłać notę. Sądzą, że Belgijczycy zgodzą się na ten sposób postępowania.

Londyn. (PAT) Dzienniki donoszą, że rząd angielski pragnie wysłać pod adresem Niemiec **ultimatum,** zanim będą zastosowane środki przymusowe. Nad sprawą tą obraduje gabinet angielski.

Delegat włoski o sytuacyi

Londyn. (PAT) Włoski minister spraw zagran. Sforza przybył tutaj. Oświadczył on przedstawicielom agencyi Havasa, że nie przeczy, iż sytuacya jest poważna, ponieważ jednak ostateczne cele państw koalicyi są identyczne, przeto uprawnioną jest nadzieja, że **znajdzie się zgodne porozumienie.** Wskazawszy na szybką odbudowę Włoch, oświadczył Sforza, że pokój i spokój są największym wymogiem Europy.

Ostateczne ustalenie odszkodowania

Lyon. (PAT. Radio). Komisya odszkodowań ustaliła sumę należności niemieckich na **132 miliardy w złocie.** Z kwoty 8 miliardów wpłaconych przez Niemcy, został przekazany na konto aliantów tylko jeden miliard. gdyż okupacya wojskowa części Niemiec pochłonęła już 7 miliardów.

Rumunia nie przepuszcza uchodźców polskich z Rosyi

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Tutejszy komitet pomocy uchodźcom z Wołynia, Podola i Kijowa otrzymał zawiadomienie, że sztab generała Lupescu, dowódcy armii rumuńskiej w Jassach, zamknął granicę, uniemożliwiając uchodźcom Polski powrót z Rosyi przez Rumunię do kraju. Celem uzyskania cofnięcia tego zarządzenia, udał się do Bukaresztu przedstawiciel komitetu Adam Sobański.

Sapieha nie był w Pradze?

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Z powodu zarzutu „Narodu", uczynionego ministrowi spraw zagranicznych Sapieże, że pojechał do Paryża przez Pragę, aby z tamtejszymi czynnikami politycznymi odbyć konferencyę z ministeryum spraw zagranicznych, oświadczają, że Sapieha udał się do Paryża przez Berlin a nie przez Pragę.

Rokowania polsko-rumuńskie

Warszawa. (PAT) Dnia 26 z. m. odbyła się pod przewodnictwem wiceministra przemysłu i handlu dra Strassburgera plenarne posiedzenie delegacyi polskiej dla rokowań gospodarczych polsko-rumuńskich. Na posiedzeniu omawiano sprawy portowe, tranzytowe, ułatwienia pocztowe, ustalenie warunków żeglugi na rzekach, przepływających przez terytorium polsko-rumuńskie, jak również sprawy terytoryalne.

Sapieha o traktacie polsko-włoskim

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu") Z Rzymu donoszą: „Messagero" zamieszcza rozmowę swego warszawskiego korespondenta z ministrem Sapiehą, który oświadczył, że tekst włosko-polskiego traktatu handlowego jest już gotowy i w krótkim czasie rozpoczną się **żywe stosunki handlowe** między obu krajami.

Wygrana milionówka

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Przy dzisiejszem ciągnieniu wygrał numer milionówki 1663585. sorzedany do Łodzi.

—ooo—

1 Maja we Francyi i w Belgii

Paryż. (PAT) Kolejarze francuscy będą pracowali w dniu 1 maja, zaś kolejarze belgijscy będą w tym dniu świętowali.

Zerwanie rokowań z górnikami

Poldhu. (PAT Radio) Rokowania między górnikami a właścicielami kopalń zostały **zerwane.** Delegaci górników wyjechali z Londynu, aby w odnośnych rewirach zdać sprawę.

Zamach na premiera Łotwy

Ryga. (PAT) Na premiera łotewskiego Ulmanisa, który odbywał podróż informacyjną do Kurlandyi, dokonano zamachu, rzucając na jego samochód dwa granaty ręczne. Granaty eksplodowały, zraniły jednakże tylko policyanta, zajdującego się poza autem. Premier nie doznał uszkodzenia i pojechał dalej.

Ryga. (PAT) Z powodu zamachu na prezydenta ministrów nadesłano do niego bardzo wiele depesz, wyrażających radość, że prezydent uniknął nieszczęścia.

Przystąpienie Rumunii do „małej ententy"

Paryż. (PAT) „Chicago Tribune" donosi z Belgradu, że rząd rumuński zdecydował się definitywnie przystąpić do „małej ententy".

Francya nie wpuszcza misyi rosyjskiej

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu") Cziczerin przesłał rządowi francuskiemu drugą notę, która zapytuje, czy rząd francuski zgadza się na przyjazd misyi sowieckiej do Marsylii celem kierowania akcyą powrotową jeńców do Rosyi. Rząd francuski dał odpowiedź **odmowną.**

Trocki zapowiada wojnę z Japonią

Warszawa. (Tel. wł. „Naprzodu"). Trocki wygłosił wielką mowę w Moskwie, w której zaznaczył, że w Rosyi sowieckiej zagraża wielkie niebezpieczeństwo od wschodu. Białogwardziści, popierani przez rząd japoński, zdołali wzniecić powstanie w wielu miejscowościach Syberyi. Jeżeli natychmiast nie przeszkodzi się tym planom, to za dwa do trzech miesięcy powstanie uzbrojona 200-tysięczna armia. **Granice zachodnio-rosyjskie,** mówił Trocki, **dzięki traktatowi ryskiemu są zupełnie bezpieczne.** Całą uwagę należy skierować na wschód. Wreszcie Trocki oświadczył, że osobiście będzie kierował akcyą na Syberyi i udowodni Japończykom, że obecna Rosya sowiecka jest potężniejsza, niż była w r. 1904 Rosya carska.

Ograniczenie zbrojeń morskich w Ameryce

Waszyngton. (PAT) Izba reprezentantów przyjęła znaczną większością ustawę, wedle której przed zwołaniem konferencyi dla spraw rozbrojenia nie mogą być udzielane żadne kredyty na budowę wielkich okrętów wojennych.

Stowarzyszenia i zgromadzenia

Baczność stolarze i robotnicy drzewni! W poniedziałek 2 maja o godz. 6 wieczór odbędzie się nadzwyczajne Walne zgromadzenie z porządkiem dziennym: 1) zmiana regulaminu, 2) podatek zarobkowy od robotników, 3) wnioski. Referent dr J. Drobner. **T. Pawłowski.**

Baczność malarze! Zgromadzenie malarzy i lakierników odbędzie się we wtorek 3 maja o godz. 6 wieczór w sali przy ul. Dunajewskiego 5, III p. Sprawy bardzo ważne, o liczny udział uprasza **Zarząd.**

Walne zgromadzenie członków organizacyi zawodowej pracowników igły w Krakowie odbędzie się w środę, dnia 4 maja o godz. 7 wieczór w sali Związku stow. rob. przy ul. Dunajewskiego 5, II p. Na porządku sprawozdanie z działalności zarządu i sprawozdanie kasowe, wybór nowego zarządu, dyskusya i wnioski. Uprasza się towarzyszy o liczne i punktualne przybycie. **Zarząd.**

—ooo—

Redaktor naczelny: Emil Haecker. Redaktor odpowiedzialny: Maryan Jastrzębski.

Nakładem Ludowej Spółki Wydawniczej „Naprzód“ w Krakowie. — Czcionkami Drukarni Ludowej w Krakowie, Dunajewskiego 5 (tel. 1310).